

KONKRETY

nr 27

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO
17 LISTOPADA 1972 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

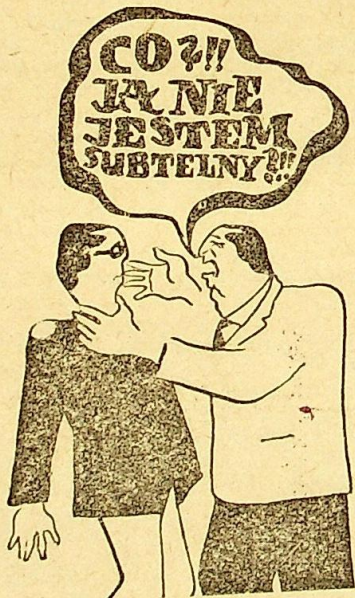
BEZ SKUTKU

W mieszkaniu przy ul. Mickiewicza 72/46 mieszkam od roku 1969. Od samego początku stolarka w oknach i na balkonie jest tak nieuszczelna, że podczas wichury i deszczu strugi wody płyną po podłodze i ścianach, nie mówiąc o przenikliwym zimnie. Kilkakrotnie składałem prośby w spółdzielni o usunięcie usterek, ale bez widocznych skutków. Przychodzą komisje i rozkładają ręce. Ostatnio sam wiceprezes SM ob. Władysław Tymkow uczestniczył w takiej wizji i orzekł, że „koszty robót będą tak wysokie, że przekraczają możliwości spółdzielni”. Wypowiedź wiceprezesa uważam co najmniej za nieodpowiednią.

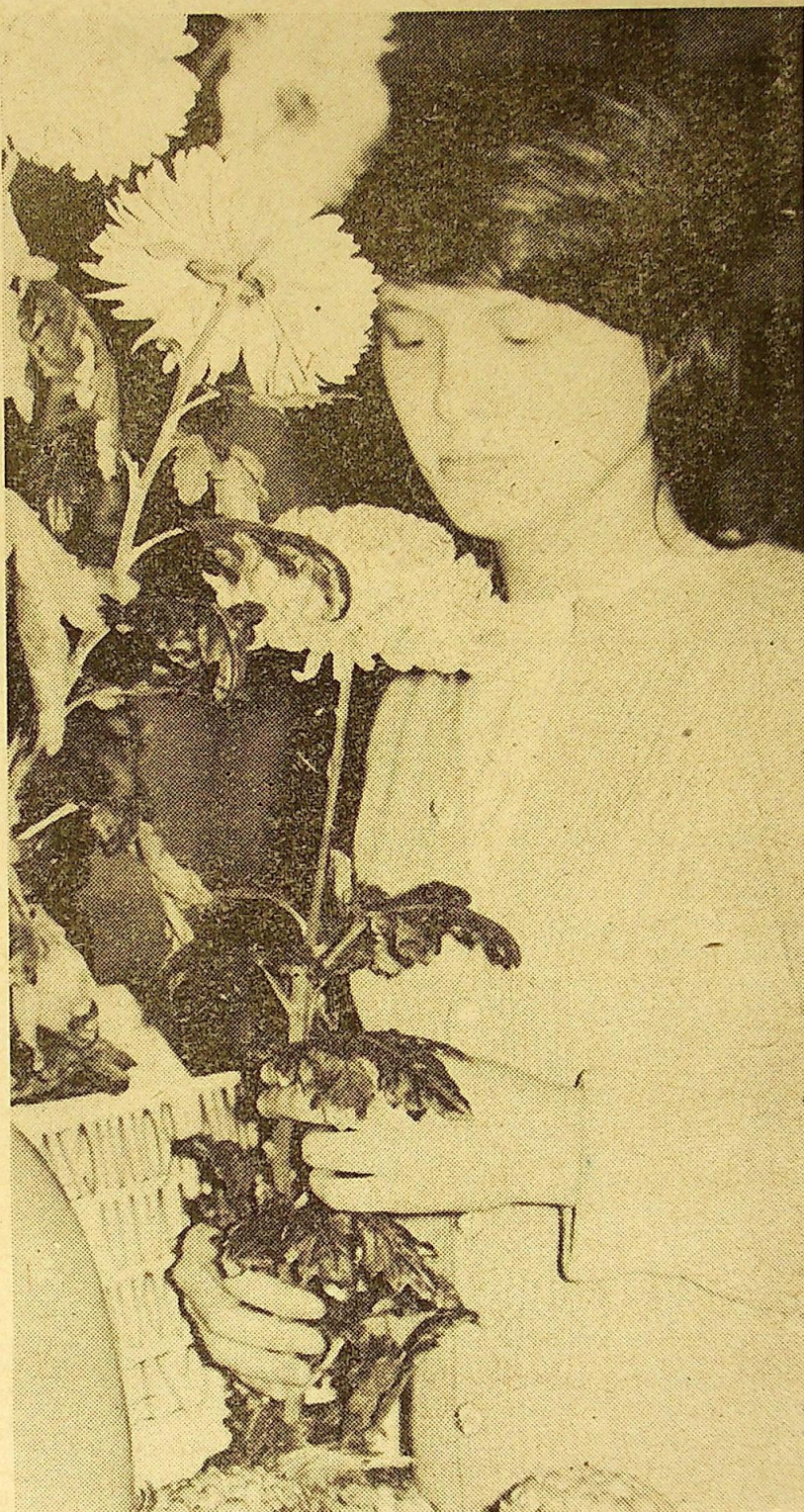
Nie wiem, czy blok, w którym mieszkam, jest na gwarancji czy nie, ale kiedy zacząłem interweniować, blok na pewno był na gwarancji! Dlaczego więc wówczas spółdzielnia nie rozpoczęła egzekwowania u wykonawcy (LLPB) usunięcia ujawnionych usterek?

Jestem górnikiem i pracuję w bardzo ciężkich warunkach w szybie. Po przyjeździe z pracy chciałbym wypocząć, ale w okresie jesienno-zimowym z powodu wiatrów, zimna i deszczu jest to niemal niemożliwe. Sprawa druga, to rosnąca z roku na rok dewastacja budynku, nie mówiąc już o ponoszonych przeze mnie opłatach za czynsze.

Mieczysław Szmalenberg
Lubin



Rys. Andrzej Owczarek



W legnickim „Parnasiku” od 8 do 10 listopada można było oglądać ekspozycję złocieni urządzoną przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Ogrodnictwa.

BALLADY, RAPSDIE, POLONEZY strona 8-9

GDYBYM był wierzący, to musiałbym chyba codziennie do kościoła chodzić i „godzinki” odprawiać...”
W dużym pokoju jedynie stół, kilka krzeseł. W kącie materac. Gospodarz mieszkania, Władysław Harbuziak, siedzi przy owym okrągłym stole i raz jeszcze przypomina TAMTEN DZIEŃ.

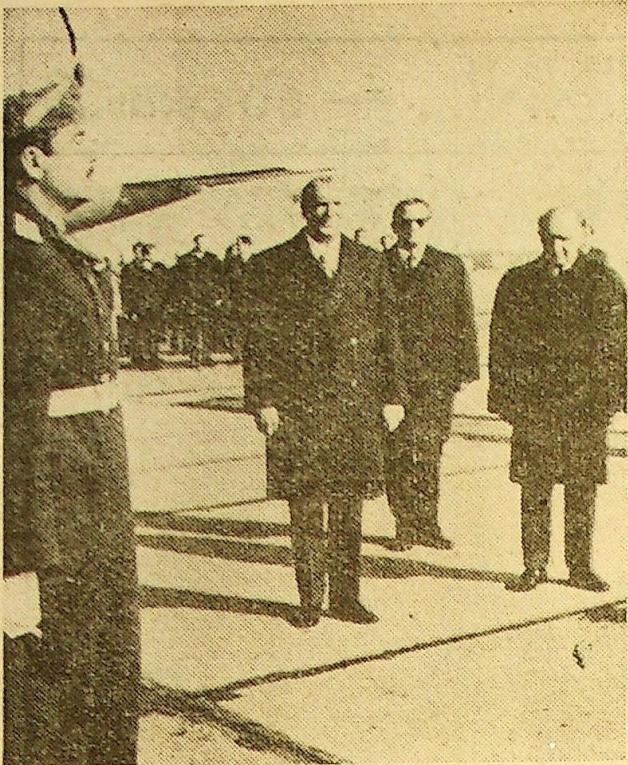
Dwudziestego dziewiątego września 1971 roku na oddziale G-II w kopalni „Lubin” pracuje trzecia zmiana. Górnik strzałowy, Władysław Harbuziak przygotował

do strzelania dwa przodki. Ustawił obstawę i poszedł sprawdzić przodek trzeci, który przygotowywał jego kolega — Marian Pytel. Tamten podłączył akurat zapalnik. Harbuziak rysuje tę sytuację na kartce. Zadziwiająca jest ludzka pamięć. Zapomniał nazwiska kolegi. Pamięta dokładnie każdy leżący w przodku przedmiot.

Harbuziak wynosi leżące kotwy. Pytel zaczyna się ubierać. Rozmawiają... W tym momencie nastąpił WYBUCH. Pytel został przyciśnięty do ociosu. Zginął na miejscu. Harbuziaka przysypało. Jakim cudem ocalał, nikt nie wie.

O TYM DECYDUJĄ LUDZIE

strona 4



Powitanie delegacji PRL na lotnisku w Sofii.

Fot. CAF

Z przeglądu prasy

JAK UMIERA ZIEMIA

„Ziemia jest sucha, przepalona słońcem i przesypane się między palcami niczym księżycowy popiół. Stoimy na brzegu pola Józefa Sygnata, soltysa we wsi Jędrzychów... Za lasem, kilkanaście kilometrów od tego pola dudnią szyby Zakładów Górniczych w Polkowicach. Kopalnia jest zachłanna, wypija wodę z chłopskich pól już od roku 1964”. Tak rozpoczyna swą relację ze sporu rolników i kopalni oraz zachwiania naturalnego środowiska w powiecie lubińskim w 46 numerze „Kulis” z 12 listopada Andrzej Macko.

GÓRNICTWO JUTRA

Osobowość zmarłego 24 października br. prof. dra Bolesława Krupińskiego przyciąga uwagę prasy. Tygodnik „Kultura” (nr 46) zamieszcza drugą część wspomnień seniora polskiego górnictwa zatytułowaną „Od przemysłu wojennego do przemysłu węglowego”, natomiast „Perspektywy” jego impresje o górnictwie roku 2000. Profesor Krupiński zadaje sobie pytanie, jakim przemianom będzie ulegał w nowoczesnych kopalniach człowiek, maszyna i nauka górnicza? „Revolucja techniczna czyni w górnictwie postępy nie mniejsze niż w lotnictwie i komunikacji. Ogromne przemiany przyniesie w przyszłości — zastosowana już w Polsce — automatyzacja i przesuwana obudowa wyrobisk, obliczona na całkowitą odporność wobec ciśnienia górniczego.

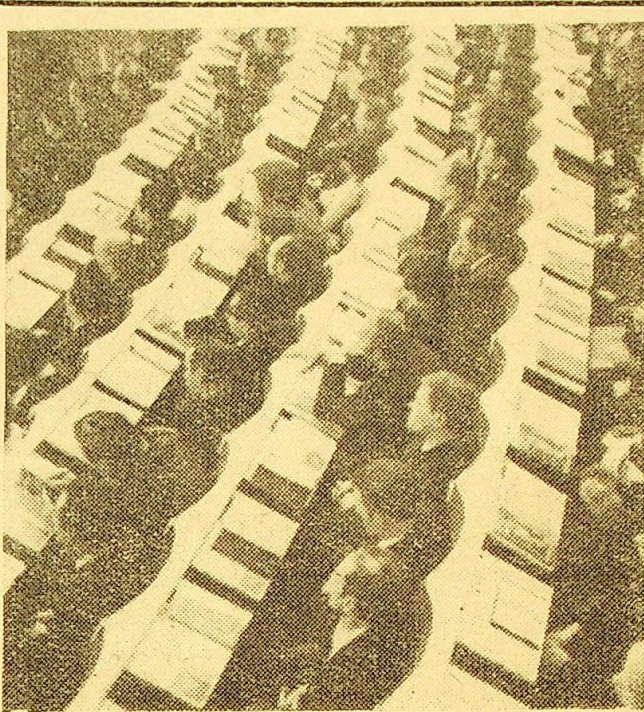
Dzięki tym przemianom w budowie kopalń, jak i technice ich eksploatacji, możliwe będzie wprowadzenie coraz szerzej zdalnie sterowanych i automatyzowanych urządzeń. Coraz większą część pracy pod ziemią wykonywać będą automaty, aż do budowy w przyszłości kopalń prawie „bezludnych”.

(t)

U PRZYJACIOŁ

Partyjno-rządowa delegacja PRL na czele z I sekretarzem KC PZPR — Edwardem Gierkiem i prezesem Rady Ministrów — Piotrem Jaroszewiczem przebywała w dniach od 9 do 11 listopada br. z przyjacielską wizytą w Ludowej Republice Bułgarii.

W wygłoszonym na wiecu przyjaźni polsko-bułgarskiej w Sofii przemówieniu I sekretarz KC PZPR Edward Gierek m.in. powiedział: „Niechaj w naszej socjalistycznej rodzinie internacjonalistyczna jedność państw i narodów znajduje coraz pełniejszy wyraz w kontaktach wzajemnych jak największej liczby ludzi pracy, zwłaszcza młodzieży. Będzie to sprzyjać zespalaniu naszych krajów i dobrze służyć naszej wspólnej internacjonalistycznej, socjalistycznej sprawie”.



Fot. Szyperko

Forum ludzi pracy

W poniedziałek, 13 listopada, rozpoczął w Warszawie obrady VII Kongresu Związków Zawodowych. Na sali obrad zajęło miejsca 1727 delegatów. Wśród nich znaleźli się członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych.

Otwierając obrady przewodniczący CRZZ — tow. Władysław Kruczek powiedział:

„1727 delegatów na kongres obdarzonych najwyższym zaufaniem i poparciem załóg oraz swych środowisk, debatować będzie nad tym, jak przyspieszyć tempo rozwoju polskiej gospodarki, jak powiększać dochód narodowy, aby można było lepiej i szybciej zaspokajać materialne i duchowe potrzeby ludzi pracy”...

W tym samym dniu górnicy z ZG „Lubin” odpowiedzieli na postawione pytania czynnem produkcyjnym. W przesłanym do Prezydium Kongresu meldunku czytamy:

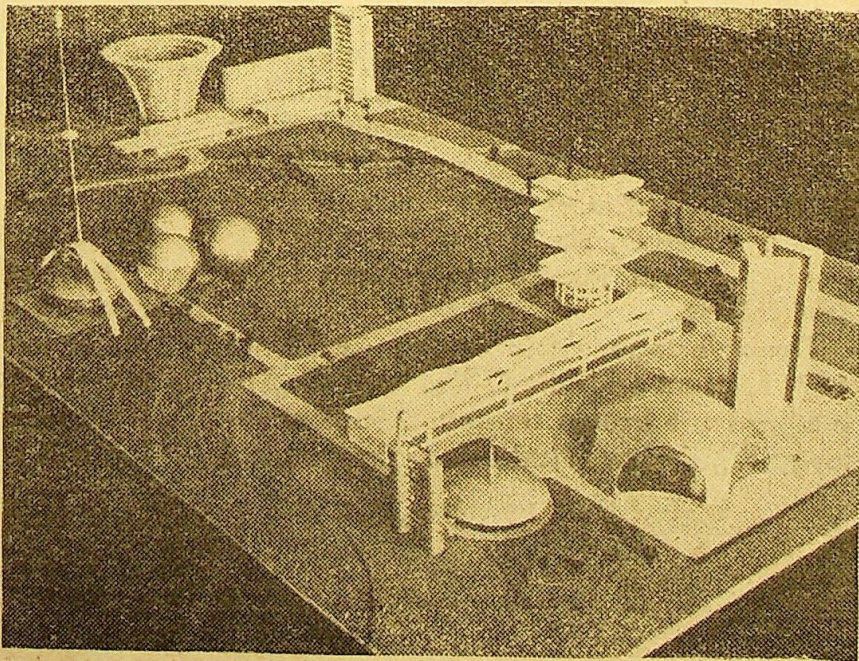
„Załoga ZG „Lubin” sukcesem produkcyjnym wita obrady VII Kongresu Związków Zawodowych. W

dniu otwarcia obrad, 13 XI 1972 roku, górnicy Młodzieżowego Oddziału Pracy Socjalistycznej (G-II) ustanowili nowy rekord produkcyjny, wydobywając 402 wozy rudy miedzi w czasie jednej zmiany. Dotychczasowy rekord wydobycia, sprzed zaledwie dwóch tygodni, wynosił 350 wozów rudy. Równocześnie załoga tego oddziału zapisała w raportach najwyższe wydobycie dobowe, które wyniosło 799 wozów. Wyczyn ten dał w efekcie 5990 ton rudy miedzi.

Serdecznie pozdrawiamy obradujący VII Kongres Związków Zawodowych, przesyłając wiadomość o czynnie produkcyjnym będącym aktem świadomego poparcia ogólnonarodowego programu rozwoju naszej ojczyzny. Życzymy wzorowych obrad nad sprawami ważnymi dla każdego pracującego Polaka”.

W jednym z najbliższych numerów „Konkretów” umieścimy obszerny reportaż o pracy autorów tego nieprzeciętnego osiągnięcia.

(SP)



Wizja kopalni roku 2000.

CAF — Fot. Rosiak

MITYNG MUZYCZNY LUBIN - 72

Grono organizatorów Mityngu Muzycznego — Lubin 72 (dotychczas Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, Prez. MRN w Lubinie i nasza redakcja) powiększyło się o dwóch znakomitych mecenasów wszelkich poczyni w dziedzinie kultury: WOJEWÓDZKĄ KOMISJĘ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH oraz WOJEWÓDZKI DOM KULTURY. Fakt ten bez wątpienia wpłynie na uświetnienie naszej imprezy.

W poprzednim numerze zamieściliśmy szczegółowy regulamin mityngu. Dziś przypominamy raz jeszcze, że:

◆ zgłoszenia przyjmuje DKZM (Lubin, ul. Armii Czerwonej 1), tam też można otrzymać formularze „Karty zgłoszenia”;

◆ termin zgłoszeń upływa 25 bm.

◆ wyróżnionym zespołom i solistom jury przyzna cenne nagrody;

◆ niezależnie od przyznanych nagród jury wytypuje najlepsze zespoły i solistów do udziału w festiwalu Jazz nad Odrą.

W Mityngu Muzycznym — Lubin 72 wystąpią, poza konkursem, znane i uznane zespoły. Przewiduje się występy: „SAMYCH SWOICH”, „BIG BANDU ZBIGNIEWA PIOTROWSKIEGO” oraz grupy „NURT”.

Każdy kolejny numer „Konkretów” będzie przynosił nową porcję informacji o MM — Lubin 72.

LISTY

W pogoni za garażem

Na marginesie publikowanej w „Konkretach” (w numerach 7 i 23) korespondencji o braku garaży w Lubinie i kłopotach właścicieli czterech kółek, zastanawiam się, czy w tej sytuacji również zakłady pracy nie mogłyby pomóc. Myślę o przykładzie ZG „Lubin”, zakładu, który oddał swym pracownikom około dwudziestu garaży i ybudowanych systemem gospodarczym. W tej chwili jesteśmy świadkami paradoksu, łatwiej bowiem i taniej można nabyć M-5 (koszt własny około 14 tysięcy, całość 41.000 zł za 56 m kwadratowych) niż garaż (7 m kw. a 20 tysięcy zł). Zasięgałem informacji w innych spółdzielniach mieszkaniowych, np. w województwie łódzkim i kieleckim garaż kosztuje 14 tysięcy złotych.

W. CZERWIŃSKI
Lubin

Młody i niedoświadczony

Jestem mieszkańcem Lubina. Po ukończeniu szkoły podjąłem pracę w jednym z tutejszych zakładów. Byłem wówczas młody i niedoświadczony. Po przepracowaniu półtora roku musiałem ze względów rodzinnych zmienić miejsce zamieszkania. Byłem pracownikiem zdyscyplinowanym, ale umowę o pracę rozwiązałem bez 14-dniowego wypowiedzenia. Obecnie staram się o pracę, ale bez rezultatu. Zakład wydał mi opinię, zwolniony za samowolne opuszczenie stanowiska pracy. Obecnie mam 21 lat i 13 dziewięciu miesięcy poszukuję pracy. Redakcjo! Czy młody człowiek, który raz w życiu popełni błąd, ma plany przekreślone na całe życie. Czy to jest słuszne?

ANDRZEJ SZCZUR
Lubin, ul. Mickiewicza 19

KIEDY przyjechał tutaj Stanisław Waciak była to fabryka kapeluszy. Nie wyjechał, chociaż inne były młodsze marzenia i plany. Z tamtych lat pozostały tylko w pamięci drobne epizody ze statystowania w teatrze i wzmianki w pamiętnikach Osterwy. Opowiada o tym z dumą. Z taką samą zresztą jak o swoim zakładzie. Bo niech kto mówi co chce, ale to jest dobry zakład. — Widziała pani? Takie brudy stały, a jak myśmy je elegancko urządzili. I wszystko sami. Bez pieniędzy „z góry”.

Kilka lat temu, gdy obecne Złotoryjskie Zakłady Obuwia zwaly się jeszcze popularnie „Filcami” przedstawiały niemal tragiczny obraz. Kłęby pary, drażniący woń „gotowanej” gumy, ciasnota — oto co pozostało w pamięci. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Wyremontowano i zmodernizowano zakład „domowym” sposobem. A efekt, chociaż jeszcze nie wszystko gotowe, widać już na pierwszy rzut oka. I trudno się dziwić, że jest to dla fabryki i załogi pierwszy powód do dumy. Namawiają jednak, żeby przyjechać za rok. Wtedy będzie co oglądać. — Staramy się o najnowocześniejsze urządzenia — mówią. — Wtedy dopiero ruszymy z produkcją! Właśnie — produkcja. Niby nie ma z nią kłopotu — wykonuje się plany — z 1910 tysięcy par obuwia — milion idzie na eksport. A jednak...

Na tegorocznej krajowej giełdzie nie sprzedano całej produkcji. — To źle — podpowiadam. — Ale i dobrze — uzupełniają. Nareszcie zwrócono uwagę na to, że jeżeli mamy nadążać za potrzebami rynku, za modą to i musimy mieć odpowiednie do tego celu urządzenia. Przy obecnych maszynach, wymagających metalowych form, przestawienie się na inny wzór pochłania bardzo dużo czasu. Zbyt wiele. A moda przecież

ciekawszych, śmielszych od tych, które widać w sklepach. Ambicją złotoryjskich zakładów jest wykazanie, że obuwie tekstylne może być nie tylko praktyczne, ale i eleganckie. „Adidasy”, półbuty damskie, męskie. Wesole, kolorowe dziecięce kozaczki. Damskie i męskie botki na „po nartach”. Śmiało można zadawać w nich szyku na zimowych wczasach. Wszystkie mają olbrzymi plus: są

odpocząć...! Ale nie tylko starsi dają powody do dumy. Helena Weber reprezentowała zakład i powiat na zlocie przodowników pracy w Katowicach w ubiegłym roku. Halina Bąk — była na tegorocznym zlocie w Łodzi...

Niedawno dostali prosy do wulkanizacji, tzw. WEM-y. Trwają przygo-

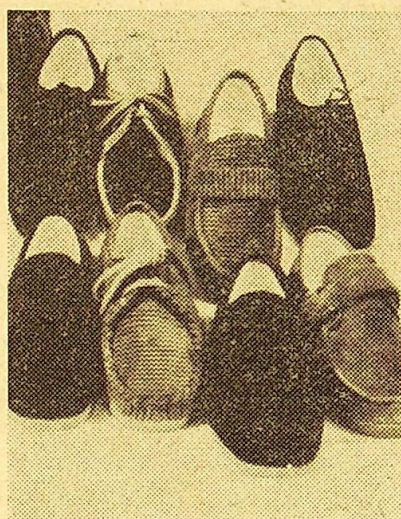
DOBRE CHĘCI NIE WYSTARCZĄ...

MARIA SAMBORSKA

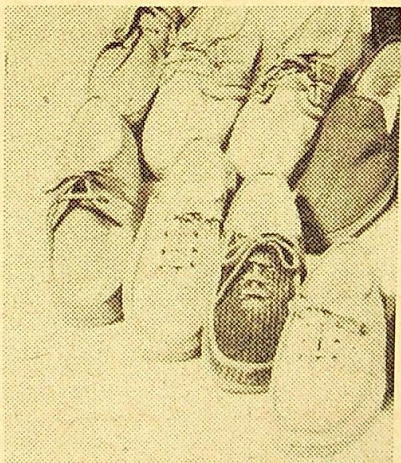
bardzo lekkie. Zwykło się mówić — wygodne i lekkie jak pantofle. Nie jest to jednak pełna prawda. Złotoryjskie wzory są lżejsze niż pantofle. Oby tylko wyszły poza fabrykę.

Mówi się, że obuwie tekstylne jest drogie, za drogie w porównaniu ze skózanym. Sprawa ceny to jednak nie widzimy się producenta czy komisji cen. Po prostu koszt jego wytwarzania jest wysoki. Zbyt wysoki. Nie ma bowiem odpowiednich „obuwniczych” tkanin. Produkuje się więc obuwie na przykład z materiałów... płaszczykowych. I właśnie rodzaj tkaniny reguluje cenę buta. Oczywiście mogłoby być inaczej, gdyby znalazł się producent odpowiednich materiałów. Na razie nie ma go jednak. I tutaj też przydałaby się pomoc zjednoczenia, które ponoć nie zwykło jej odmawiać...

Na 900 osób załogi ponad 400 — to ludzie pracujący w Złotoryjskich Zakładach Obuwia ponad piętnaście



Takie między innymi wtory produkują zakłady w Złotoryi.



towania do ich uruchomienia. Coraz to przychodzi ktoś z próbnymi butami. Jest ich dużo. Szuka się najlepszego wzoru, najlepszego rozwiązania. Każdy ogląda je z pozycji „czy ja bym to kupił?”.

I tak właśnie powinno być. Ale dobra produkcja nie na samych chęciach stoi. Potrzebna jest i nowoczesność, czym zbytnio nie grzeszą otrzymane niedawno WEM-y.

Jak wszyscy w Złotoryi i oni wspominają o zbliżającej się likwidacji „Leny”. — Będziemy wtedy największym złotoryjskim zakładem — mówią — Największym — zgoda. Ale czy nowoczesnym, zaopatrującym nas w buty ładne i modne, to już inna sprawa. Powinno się nią zająć zjednoczenie.

I to jak najprędzej.

LUDZIE I KONKRETY



LUBIN

W sali konferencyjnej Prezydium Rady Narodowej w Lubinie odbędzie się 28 listopada o godz. 10 sesja Prezydium MRN poświęcona ocenie realizacji inwestycji miejskich oraz zabezpieczenia inwestycji ujętych w planie pięcioletnim.

LEGNICA

W Klubie Spółdzielczym „Parnasik” w Legnicy odbył się 5 listopada zlot młodych rolników połączony z XI Powiatową Olimpiadą Wiedzy Rolniczej. W imprezie udział wzięli m. in.: sekretarz ZPR w Legnicy, Krystian Cymański, przewodniczący ZW ZMW, Stanisław Kręciproch oraz kierownik Wydziału Rolnictwa Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych, Marian Kolpak.

Podczas zlotu oceniono rozwój oświaty rolniczej w powiecie legnickim, omówiono zasady zespołowych form gospodarowania na wsi oraz ogłoszono wyniki konkursu na wzorową gospodynię i wzorowego młodego rolnika. W pierwszym konkursie zwyciężyła Stefania Kluch z Lasowic, a w drugim Edward Byczko z Biernatek.

Zwycięzcą XI Powiatowej Olimpiady Wiedzy Rolniczej została Halina Brzezińska z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Legnicy. Wyprzedziła ona Henryka Zylę ze Skąły i szkolną koleżankę Jadwigę Łasyk.

W tradycyjnej imprezie uczestniczyło 140 osób, a w części artystycznej wystąpił zespół muzyczny z klubu „Parnasik”.

Przed kilkoma dniami w legnickim klubie „Parnasik” odbyła się wojewódzka inauguracja roku kulturalno-oświatowego spółdzielczości pracy. W uroczystości udział wzięli: prezes WZSP, mgr Jerzy Jodłowski, kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN, dr Edward Paliński, sekretarz Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Spółdzielczości Pracy, Zygmunt Wardała oraz przedstawiciel Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy, Halina Ziety.

Podczas inauguracji omówiono dotychczasowy dorobek oraz program działania placówek kulturalno-oświatowych spółdzielczości pracy. Ogłoszono również wyniki współzawodnictwa na najlepszą placówkę spółdzielczą. Duży sukces odniósł klub „Parnasik”, zajmując pierwsze miejsce w województwie w realizacji klubów, za co otrzymał 13 tysięcy złotych na zakup sprzętu.

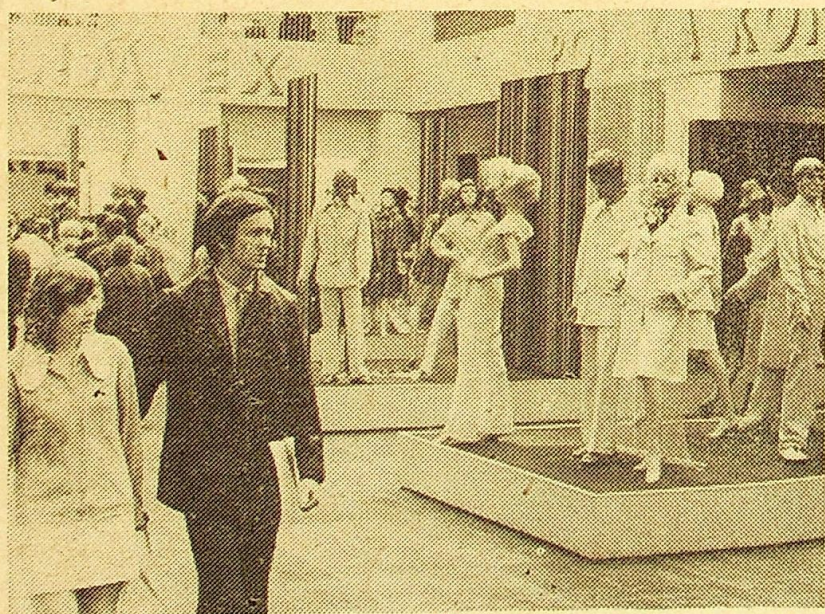
Z okazji 50 rocznicy powstania ZSRR i 55 rocznicy Rewolucji Październikowej klub „Parnasik” zorganizował sesję popularnonaukową. Podczas sesji dr Stanisław Dąbrowski z Instytutu Nauk Politycznych przy Uniwersytecie Wrocławskim wygłosił interesujący wykład pod tytułem: „Stosunki polsko-radzieckie, aspekt polityczny polskiej racji stanu”. Sesji towarzyszył koncert piosenki radzieckiej w aranżacji Marka Kulikowca oraz wystawa książki radzieckiej.

WŁÓDZ

W Włodowie odbyła się spotkanie aktywów polityczno-administracyjnych na czele ze Stanisławem Sarnowskim, sekretarzem Prezydium WRN we Wrocławiu. Spotkanie poświęcone było omówieniu podziału administracyjnego powiatu oraz reorganizacji rad narodowych.

Wiążące decyzje w tej sprawie zapadną na sesji wojewódzkiej, która odbędzie się pod koniec bieżącego miesiąca.

Redakcja zaprasza Czytelników na spotkanie z zespołem tygodnika „Kronika”, które odbędzie się 21 listopada br. o godz. 17.00 w Legnickim Domu Kultury.



Za modą trzeba nadążać. Na tegorocznej krajowej giełdzie nie sprzedano całej produkcji...

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk

zmienia się szybko. W rezultacie, gdy but ukazuje się w sklepach, już przestaje być modny.

Fachowo nazywa się to montażem ćwiekowano-klejonym. W praktyce oznaczać będzie błyskawiczne zmiany modeli obuwia tekstylnego. Zgodnie z wymogami mody. Zgodnie z potrzebami rynku. Potrzebne są do tego nowoczesne maszyny. Zjednoczenie obiecało je dostarczyć. Pierwsze dostawy mają nastąpić w przyszłym roku. Czy obietnica będzie jednak dotrzymana...?

Na półkach wzorcowni rosną szeregi nowych modeli. Ładniejszych,

lat. Przez lata całe warunki pracy urągaly tu wszystkim zasadom behawioralnym. A jednak ani to, ani sąsiedztwo „Leny” nie odstraszało od fabryki. Wielu jest tu od początku, jak na przykład Jan Chodor (pracowała tu także jego żona), który w tym roku odchodzi na emeryturę. Ale nazwisko zostaje w zakładzie razem z jego synem i synową. Jan Świerzewski i jego siostra Teresa Szuprowicz, Józef Czyżowski, Ludwik Dietfeld, Roman Libucha, który pełnił funkcję przewodniczącego rady zakładowej przez dwadzieścia lat. Byłby nim dłużej. Ale się zbuntował. — Co to, nie ma młodych? Ja już chcę

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

LUBIŃSKI szpital. Wgniecenie kości ciemieniowej. Trepanacja czaszki. Poważne zabiegi. Ból. Nadzieja. Będzie żył... Opuszcza szpital czternastego października. Kontrole u chirurga, neurologa, laryngologa i okulisty. Nie może leżeć. Całe plecy to rana obok rany. Obiecywali specjalny materac, ale się nie doczekał... Co kilka dni musi się zgłaszać do lekarza. Opiekuje się nim doktor Kicała. — Jedyńy człowiek, którego pomoc odczuwałem i odczuwam do dzisiaj — mówi Harbuziak.

Dwudziestego czwartego lutego 1972 roku Komisja do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia wydaje mu orzeczenie, w którym postanawia:

Uznać obywatela za inwalidę i zaliczyć do trzeciej grupy inwalidów z ogólnego stanu zdrowia... Zaliczyć obywatela do trzeciej grupy inwalidów w związku z wypadkiem przy pracy... Uznać, że inwalidztwo istnieje od 29 IX 1971 roku... Inwalidztwo jest trwałe... Zdolny do pracy lekkiej, spokojnej, fizycznej, nieodpowiedzialnej.

UZASADNIENIE: Stwierdzone u badanego schorzenia czynią go w znacznym stopniu niezdolnym do podjęcia pracy zarobkowej w warunkach normalnych...

Wymienimy, dla porządku, te wszystkie schorzenia, które „czynią go niezdolnym”: padaczka pourazowa, zaburzenia równowagi, przyłepienie słuchu, podrażnienie centralnego układu nerwowego, zaburzenia charakteru... Starczyłoby tych dolegliwości dla kilku osób.

Władysław Harbuziak nie kapituluje. Stara się wykorzystać każdą szansę. Jeździ do Gdańska, Poznania i Wrocławia. Odwiedza prywatnie uznane sławy sztuki medycznej w ich poważnych klinikach. To oczywiście kosztuje. Odszkodowanie za wypadek (dwadzieścia cztery tysiące złotych) topnieje w oczach... Ale nie o pieniądzech chce teraz pisać. Są, mimo wszystko, sprawy w tym wypadku ważniejsze.

WŁADYSŁAW Harbuziak pracę w górnictwie rozpoczął zaraz po ukończeniu Technikum Górniczego w Chorzowie. w 1967 roku zaczyna pracować w zagłębiu miedziowym „PBK — Częstochowa”. Szybko wschodnie kopalni „Lubin”. Następnie przechodzi do pracy w „SOWI”. Szybki glówny. W końcu zostaje przekazany do pracy w Zakładach Górniczych „Lubin”. Cieszy się dobrą opinią wśród kolegów i przełożonych. Jeszcze dzisiaj można się o tym przekonać rozmawiając z ludźmi, którzy razem z nim pracowali.

Dwa dni po otrzymaniu orzeczenia komisji lekarskiej, Władysław Harbuziak obchodził trzydzieste urodziny. Ale to nie był radosny dzień. Nigdy nie marzył o takich urodzinach. Trzydzieści lat. Inwalida trzeciej grupy... W czasie rozmowy cały czas powtarza: — Renta to przecież dla mnie żadna kariera... Chciałbym pracować. Znam się trochę na robocie. Mam wykształcenie. Nie mogę pracować w „warunkach normalnych”. Jeden z profesorów, u którego byłem, śmiał się z tego sformułowania. Przecież „nienormalne warunki” istnieją chyba tylko na Księżycu.

Władysław Harbuziak, rzecz to chyba normalna, zwraca się prośbą o pomoc do swojego zakładu pracy. Ludzie zaczęli rozkładać ręce. Oficjalne stanowisko znalazło swoje od-

bicie na maleńkiej kartce papieru:

Zakłady Górnicze „Lubin” w Lubinie zgodnie z górnictwymi przepisami bezpieczeństwa i higieny pracy (Dz. XVI, § 1, pkt. 2) nie mogą zatrudnić Obywatela według orzeczenia KIZ Nr 448 z dnia 24. II. 1972 r.

Pismo podpisał zastępca dyrektora do spraw pracowniczych. Koniec. Kropka. Obywatel Harbuziak otrzymał dwadzieścia cztery tysiące złotych odszkodowania i trzecią grupę inwalidzką. Koniec sprawy. Ale Obywatel Harbuziak nie kapituluje i próbuje jeszcze starać się o pracę poprzez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej. Skutek jest taki sam. Przybyło jeszcze jedno pismo w prywatnym archiwum pana Władysława.

W księgarniach wśród wielu broszurek można kupić również wydaną przez CRZZ i traktującą o „uprawnieniach pracowników w razie wypadków przy pracy lub chorób zawodowych”. Właśnie na podstawie tej broszury Władysław Harbuziak, po rocznej lekturze, cytując mi z pamięci zdania następujące:

Według rozporządzenia Rady Ministrów z 5 maja 1967 roku pracownicy, którzy stali się inwalidami w danym zakładzie pracy, powinni być zatrudnieni w tym samym zakładzie przy poprzedniej lub zbliżonej pracy. Jeżeli stan zdrowia pracownika nie pozwala na zatrudnienie go przy pracy poprzedniej lub zbliżonej, zakład pracy powinien przeszkolić pracownika do wykonywania innej pracy, kierując się zaleceniami KIZ...

Znajduje się również w tej broszurze stwierdzenie, że renciście górnikowi zaliczonemu do trzeciej grupy inwalidów wypłaca się rentę według drugiej grupy, jeżeli nie zapewniono mu zatrudnienia stosownie do stanu zdrowia i kwalifikacji zawodo-

wych... Harbuziak zna te przepisy na pamięć. Z lektur prawniczych książek wyniósł przekonanie, że prawo stoi jednak po stronie człowieka. Ale przez rok przekonał się również, że słuszną sprawą, słuszny przepis, musi mieć swoich rzeczników. O tym decydują ludzie.

Teraz przypomina tamten czas, kiedy pracował. Kiedy bili rekordy. Dokonywali w robocie rzeczy, o których nikt nie śmiał nawet marzyć... Dzisiaj jest więc stokrotnie wyczułony na stosunek zakładu pracy do niego... Niedawno potrzebował zaświadczenia o zarobkach z ostatnich dwunastu miesięcy. Poszedł do „rachuby”. Odsyłano go z kwitkiem kilka razy. Niech pan przyjdzie później... Teraz nie mamy czasu... Pan u nas już nie pracuje... Trzeba szukać, wyciągać...

PRZY Zakładach Górniczych „Lubin” stoi duży biurowiec. Długie korytarze. Drzwi przy drzwiach. Tabliczka obok tabliczki. Biurko przy biurku. Człowiek obok człowieka. Są referenci do spraw ubezpieczeń społecznych i referenci do spraw kadr. Jest dział bhp, który notuje każdy wypadek. Trzeba przy tym wypełnić cały stos dokumentów. Jest kierownik do spraw kadr i szkolenia. Jest dyrektor do spraw pracowniczych... Te wszystkie tytuły można odczytać z tabliczek i z pieczętek na dokumentach...

W radzie zakładowej dowiedziałem się, że poprzednia rada powołała Koło Rencistów. Ale bez efektów. Rozpadło się po kilkunastu dniach. Teraz próbują robić dla rencistów wycieczki. Dział komisja rencistów. Na razie komisja ta ustaliła adresy, zebrała nazwiska. Będą chcieli na Barburke znowu powołać Koło Rencistów. Ale już mocne, „scementowane”...

Chodzę po korytarzach zakładowego biurowca i coraz mocniej przekonany jestem, że znalazłoby się tutaj jakieś „spokojne” miejsce pracy dla absolwenta Technikum Górniczego.

Wchodzę do Komitetu Zakładowego PZPR. I sekretarz — Władysław Masłowski, po zapoznaniu się ze sprawą, zdecydował: Trzeba to załatwić jak najszybciej. Jutro będziemy rozmawiać z ludźmi za to odpowiedzialnymi...

Wkrótce, jestem pewny, poznamy szczęśliwy epilog sprawy Władysława Harbuziaka. Warto jednak chyba przy tej okazji zastanowić się nad problemem głębiej. Trzeba odpowiedzieć na pytanie: jakie są kompetencje, jaki rzeczywisty zakres działania ludzi, którzy dbać powinni o interesy pracowników zakładu. Gdzie ten obowiązek się zaczyna, a gdzie kończy. Mówią o tym przepisy prawne i zasady etyczne. Zasady socjalistycznego współżycia.

Zwykło się czasami mówić, że niektórych spraw nie sposób załatwić... O wynikach pracy lubińskich górników też się często mówi, że przechodzą ludzkie pojęcie. Trzeba więc, aby doskonałej organizacji produkcji towarzyszyła doskonałość w sprawach ludzkich. Tego nie można wymierzyć i zaksięgować, ale bez tego nie można się w życiu obejść.

Ile kosztuje ludzkie życie (4)

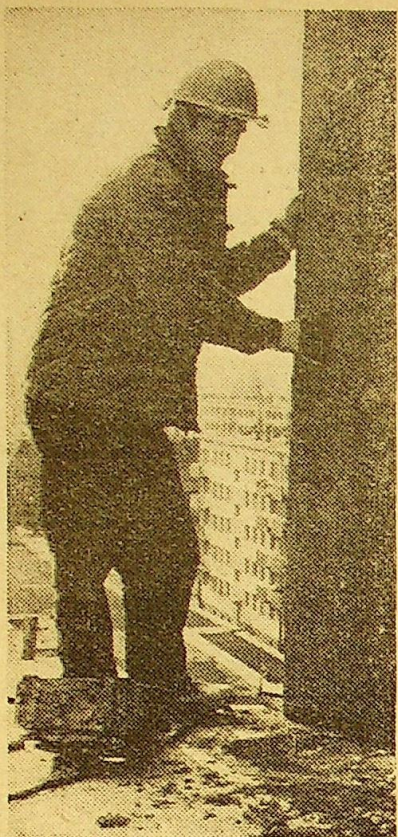
O TYM DECYDUJĄ LUDZIE

STANISŁAW PELCZAR



WŁADYSŁAW HARBUSIAK: Przez ten rok odczuwałem tylko pomoc lekarza, doktora Kicały. Poza tym byłem sam. To mnie najbardziej boli, ale na to nie pomoże nawet dobry lekarz.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk



Rośnie nowy Głogów.

Fot. Zbigniew Delewicz

POCZĄTEK nie zapowiadał się obiecująco. Porozumienie między Spółdzielnią Mieszkaniową „Nadodrże” i Głogowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym niektórzy potraktowali jako formalny papiererek. Z pewnością nie jeden z młodych nie wglębił się nawet w treść tego dokumentu. Z pięćdziesięciu sześciu chętnych, po kilku miesiącach pozostało czterdziestu czterech. Ci, którzy odeszli, na pewno teraz tego żałują.

Od wiosny br. na budowach Głogowa młodzież odpracowuje wkłady mieszkaniowe. Pracują ZMS-owcy i niezrzeszeni. Jest nawet jedna przedstawicielka płci pięknej. Pracowali wpiern na osiedlu „Hutnik I”, teraz przenieśli się na „Chrobry”. Niektórzy zarobili już po 6-7 tysię-

cy złotych. Przedsiębiorstwo przekazuje te pieniądze na książeczki mieszkaniowe. Jedną trzecią wkładu mieszkaniowego to nie majątek i niejednemu z młodych zdobycie tej sumy nie nastroczałoby większych trudności. Nie o pieniądze jednak chodzi.

„Budownictwo patronackie ZMS to jedyna w tej chwili szansa dla młodych — mówi prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrże” Jerzy Pietrzak. Zachowując kolejność członkostwa, każdy z nich czekałby na mieszkanie przeciętnie sześć lat. A tak skracając ten okres o połowę. Na mocy porozumienia, jakie zawarliśmy z GPB i Zarządem Zakładowym ZMS, odpracowywanie wkładu trwa maksimum rok, a oczekiwanie na mieszkanie dwa lata.

Ta forma budownictwa ma inny, ważny społecznie aspekt. Obiekty, na których młodzi pracownicy GPB zarabiają na wkład mieszkaniowy, realizowane są poza planem. Korzyść jest więc trójstronna: młodzież ma mieszkania, wykonawca wykorzystuje wszelkie luzy i rezerwy, a my rozładujemy napiętą sytuację mieszkaniową. Szkoda tylko, że budownictwo patronackie ZMS znalazło dotychczas oddźwięk tylko w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym”.

Budownictwo patronackie ZMS w Głogowie „chwyciło”. Wkłady mieszkaniowe odpracowują fachowcy i nie mający nic wspólnego z budownictwem. Młodzi podzielili się na czteroosobowe brygady. Wykonują roboty fachowe i pomocnicze. Do tej pory przysporzyli przedsiębiorstwu dodatkowego przerobu wartości ponad milion złotych. W zarabianiu na własne mieszkanie przodują elektrycy i instalatorzy: Jan Czerwik, Tadeusz Biel, Ireneusz Sobierajski, Krzysztof Przychodźień, Henryk Przybylski i Halina Figoń — technik budowlany, która pracując fizycznie na równi z kolegami, zgromadziła już na książeczkę mieszkaniowej 6 tysięcy złotych.

W połowie października na osiedlu „Chrobry”, gdzie na razie widać tylko fundamenty kilku domów, odbyła się niecodzienna uroczystość. Po raz pierwszy w województwie zielonogórskim wmuro-

wany został akt erekcyjny pod budynek patronacki ZMS. Pierwszym, który dokonał tego aktu, był Mieczysław Kolečki — pracownik umysłowy GPB. Nie był to przypadkowy wybór: Mieczysław Kolečki jako pierwszy odpracował pełny wkład mieszkaniowy. W przyszłym roku otrzyma w tym budynku mieszkanie. Prócz niego mieszkania dostanie jeszcze 55 młodych ludzi, odpracowujących wkłady mieszkaniowe.

Prezes SM Jerzy Pietrzak słusznie zauważył, że idea budownictwa patronackiego powinna spotkać się z

MIESZKANIA

„Szukamy obecnie kontaktów z zakładami pracy. Chcemy, aby młodzież odrabiała wkłady u swoich pracodawców. Chętnych mamy wielu. Między innymi do odpracowania wkładów zgłosiła się brygada instalatorów z wrocławskiego INSTALU, podwykonawcy Huty Miedzi. Przewidujemy, że amatorów będzie dużo, znacznie więcej, niż możliwości mieszkaniowych. Budownictwa pozaplanowego nie można przecież rozwijać w nieskończoność,

SAMI DLA SIEBIE

IGOR GOŚKO

zainteresowaniem w innych przedsiębiorstwach. Do tego budownictwa przystąpić miała młodzież Zielonogórskiego Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Budownictwa (oddział w Głogowie), dysponującego dużym parkiem maszynowym. Niestety, ZMS-owcom z ZPTSB zabrakło inicjatywy. Również kierownictwo niewiele uczyniło, by zdołać zmotywować młodzież do pracy.

W ubiegłym miesiącu, w czasie plenum ZP ZMS postanowiono utworzyć powiatowy sztab patronacki. O efektach tej decyzji mówi Janusz Białecki, przewodniczący ZP ZMS:

a tylko o takim może być mowa. Powiatowy sztab patronacki będzie wybierał najbardziej predysponowanych do odpracowania wkładu. Podstawowe kryteria, to pierwszeństwo dla fachowców budowlanych oraz warunki mieszkaniowe i sytuacja rodzinna.

Janusz Białecki ma powody do entuzjazmu. Władze powiatowe popierają poczynania ZMS-owców i służą im pomocą. Budownictwo patronackie zyskało sobie nadto sprzymierzeńców w dyrekcji GPB i zarządzie SM „Nadodrże”. W takim klimacie działać można wiele.

INNE SZKOŁY ZAZDROSZCZĄ

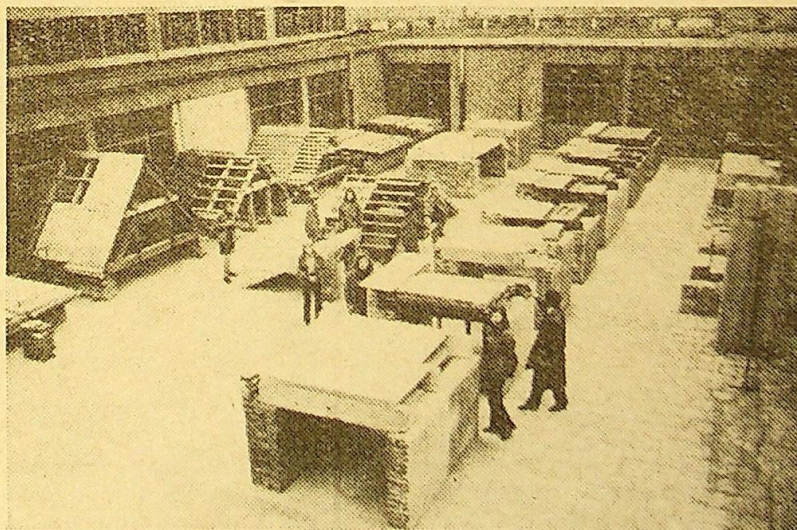
Budownictwo mieszkaniowe urosło do rangi najważniejszych spraw w programie szybkiej poprawy warunków bytowych ludności. Budujemy coraz więcej i coraz lepiej. Chcąc jednak budować szybciej i nowocześniej trzeba dysponować nie tylko pieniędzmi i materiałami, ale przede wszystkim wysoko wykwalifikowanymi fachowcami.

Prawdziwą kuznię kadr budowlanych dla przedsiębiorstw zagłębia miedziowego jest Technikum Budowlane i Zasadnicza Szkoła Budowlana w Legnicy. Rozpoczęła ona swą działalność w roku 1967. Technikum kształciło początkowo w trzech specjalizacjach (dokumentacja budowlana, prefabrykacja i gospodarka budynkami miejskimi), szkoła zasadnicza przygotowywała murarzy, malarzy, elektryków i betoniarzy-zbrojarzy. Zamówienia na specjalistów rosły, a w legnickiej placówce przybywało nowych specjalności. Po pięciu latach, w pięknym i dobrze wyposażonym budynku przy ulicy 22 Lipca, w czterdziestu sześciu oddziałach uczy się 1680 osób, (w tym również w Pedagogicznej Szkole Technicznej, Policealnym Studium Zawodowym oraz Technikum dla Pracujących).

Kształcenie dobrych fachowców wymaga wprowadzenia nowoczesnych metod nauczania. Potrzebne są liczne pomoce i bogato wyposażone pracownie. Uczniowie legnickiego technikum nie mogą narzekać na ich brak. Szkoła posiada piętnaście specjalistycznych pracowni. Zazdrość innych placówek na Dolnym Śląsku budzą warsztaty, które zdobyły pierwsze miejsce w konkursie wojewódzkim. W ostatnich latach warsztaty znacznie się powiększyły. Własnymi siłami wybudowano magazyny, pracownię betonarską, garaże, boksy na materiały sypkie oraz magazyny tarcicy i stali.

Nauczyciele i uczniowie nie ograniczają się do prac dla potrzeb szkoły. Wykonują oni również wiele robót zleczanych przez różne przedsiębiorstwa i instytucje. W bieżącym roku np. pracują przy budowie nauczycielskich domków jednorodzinnych. Wartość wykonywanych przez warsztaty prac przekracza w skali rocznej półtora miliona złotych.

Nie tylko warsztatami chlubi się Technikum Budowlane. Szkoła ma doskonale wyposażone laboratorium materiałów budowlanych oraz pra-



Jedyna w województwie pracownia budownictwa ogólnego, dysponująca eksponatami w skali 1:1. Fot. Henryk Kruk

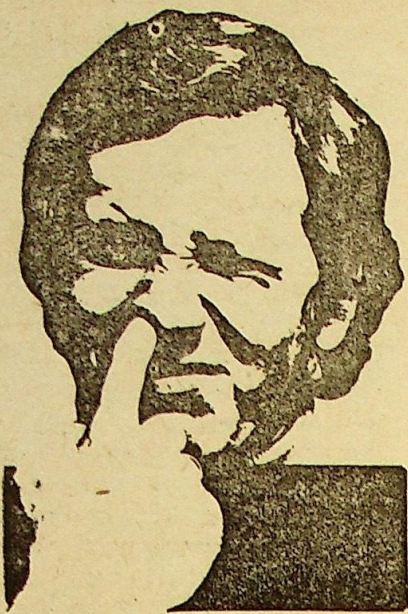
cownię budownictwa ogólnego. Ta ostatnia jest jedyną w województwie i dysponuje eksponatami wykonanymi w skali 1:1. Młodzież zapoznaje się tu z metodami budowy stropów, nakryć dachowych, stóp fundamentalnych, różnymi rodzajami tynków i elewacji. Pozostałe pracownie szkolne, a szczególnie stolarska, mechaniczna i spawalnicza są również oczkiem w głowie dyrekcji. W listopadzie przybyła szkole własna sala kinowa.

Wydawać by się mogło, że nowoczesna i dobrze wyposażona szkoła nie ma żadnych kłopotów. Tak jednak nie jest. Poważnym mankamentem jest brak nauczycieli niektórych specjalności oraz izb lekcyjnych. Projektanci budynku nie

przewidzieli tak dużego rozwoju placówki. Przy istniejących obecnie 46 oddziałach, szkoła pęka w szwach, a przecież kierunków kształcenia będzie przybywać i to tych przygotowujących do obsługi nowoczesnego sprzętu.

Czas również najwyższy, by wśród młodzieży i rodziców znikło przekonanie, iż zawody budowlane są gorsze od innych. Codzienna rzeczywistość stopniowo kładzie kres tym myślowym schematom; że tak nie jest przekonują się wszyscy ci, którzy przekraczają progi legnickiej „budowlanki”.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Krzywda ?

W TRZECIM numerze „Konkretów” została ogłoszona przez redakcję ankieta pod intrygującym tytułem „Jak zrobić karierę?”

Otóż z lektury następnych numerów tygodnika wysnuć można wniosek prosty, że nikogo „robienie kariery” nie interesuje. Albo... że każdy młody człowiek wie jak to się robi.

Oba te wnioski, chociaż wydają się logiczne, dalekie są jednak od prawdy. Tyle tylko, że jest to prawda nie z tygodnika, ale „prosto z życia”...

Przekonałem się o tym podczas spotkań z młodymi ludźmi, którzy stosunkowo niedawno opuścili szkolne ławki, aby w codziennej rzeczywistości skonfrontować swoją wiedzę książkową z wiedzą życiową i nawykami ludzi starszych. Głosy ludzi młodych utwierdziły mnie w przekonaniu, że tego rodzaju spotkania młodości z rutyną nie zawsze należą do przyjemności.

Przez dwie godziny młode pracownice jednego z legnickich zakładów pracy mówiły o złych zjawiskach, jakie u nich istnieją. Przez dwie godziny mówiono o złe dzielonej premii, o pomiataniu młodymi fachowcami w pracy, o złe przeprowadzanych stażach... To były autentyczne ZALE. Z tymi żalami młode dziewczyny chodzą do pracy i z pracy wychodzą na miasto. Z tymi żalami przychoǳą do domu i do kawiarni. Ale w ciągu tych dwóch godzin nie słyszałem, aby któraś z nich poszła z tym tam, gdzie pójść w takich wypadkach trzeba — do rady zakładowej, do organizacji partyjnej.

Ludzie młodzi bardzo często nieporozumienia w pracy stawiają na ostrzu konfliktów pokoleniowych. Chyba jednak zbyt często. Nie zawsze przecież nieporozumienia dotyczące złej pracy, omijania zasad dobrej organizacji produkcji, są nieporozumieniami młodych ze starszymi. To są często konflikty ludzi uczciwych i ambitnych z ludźmi, którzy już dawno zapomnieli, co to jest uczciwość i zawodowa ambicja. Takich można spotkać zarówno wśród młodych, jak i wśród starszych.

Przyznam się więc szczerze, że złością mnie często narzekania ludzi młodych na nieporządk w zakładzie pracy. Mówienie o krzywdzie moralnej. Takie „biadolenie” jest przecież oznaką słabości...

W szkole uczy się młodych ludzi jak mają pracować. Ze szkoły młody człowiek wynosi pewien zasób teoretycznych wiadomości. To, jak je wykorzysta, zależy już w dużej mierze tylko od niego.

PEST

„Wreszcie nadeszła ostatnia godzina Don Kichota, kiedy przyjął sakramenty i odzegnał się w mnogich i słusznym słowach od ksiąg rycerskich; był przy tym obecny notariusz i mówił, że nigdy nie czytał w żadnej księżce rycerskiej, aby jakiś błędny rycerz tak spokojnie i po chrześcijańsku zmarł w swoim łożu, jak Don Kichot, który wśród żalu i płaczu wszystkich obecnych ducha oddał, to znaczy umarł”

DON KICHOT z La Manchy umarł. Ale chyba umarł już nie tylko Cervantesowski bohater. Rozstaliśmy się na dobre z błędnymi rycerzami.

Jeszcze tylko od czasu do czasu wspomina się w prywatnych rozmowach o „donkiszoterii”. Szaleńcy dwudziestego wieku noszą już inne imiona.

Don Kichot był człowiekiem starym. W naszych zaś czasach o donkiszoterię posądzana najczęściej była młodzież. Nie wiadomo dlaczego coraz rzadziej mówi się o Don Kichocie. Może dlatego, że coraz mniej we współczesnym świecie wiatraków? Nie brakuje przecież ludzi z niespożytą pasją. Czyżby więc zawsze kierowali ją tam, gdzie trzeba?

I tak jak Don Kichot przez lata całe był symbolem szaleństwa człowieka rzucającego się na wyimaginowanego przeciwnika, tak młodość stała się w ostatnim czasie symbolem siły człowieczej, która też nie zawsze zostaje w sposób należyty wykorzystana.

Przy okazji konferencji prasowych i innych spotkań na terenie zagłębia miedziowego, podkreśla się bardzo często piękną cechę tego regionu — MŁODOŚĆ. To ona w decydujący sposób implikuje wszystko to, co się na tej ziemi od lat kilkunastu dzieje.

Ale przecież na początku mówiło się o ludziach, którzy tutaj przyjeżdżali, że porywają się z motyką na słońce. Kręcono znaczące kółka na czołach... Do zagłębia przyjeżdżali przede wszystkim ludzie młodzi. Bez specjalnego rodzinnego dobytku, ale za to z wielkimi aspiracjami. Romantyzm pracy. Rozmach wielkiej budowy. Tempo. Wielkie słowa... Ale były to słowa, które jak się dzisiaj okazuje, znalazły pokrycie w rzeczywistości.

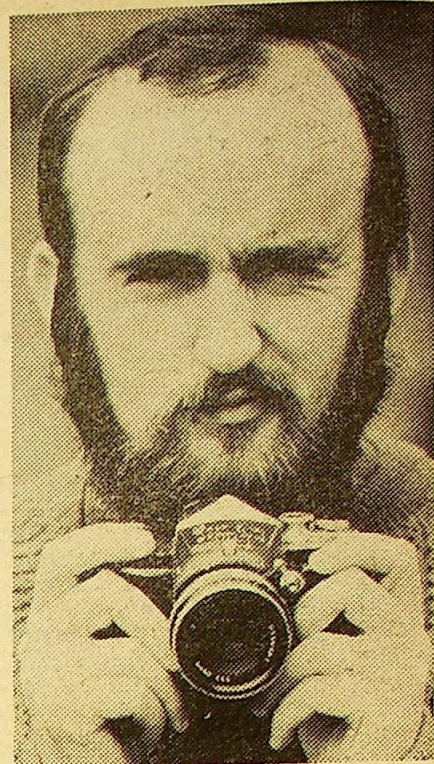
Zagłębie ciągle jeszcze jest młode. Perspektywiczne plany świadczą o tym, że będzie to młodość długa. Mamy już jednak swoich pionierów. Budowali pierwsze szyby. Przyjeźli na swoje barki pierwsze, groźne uderzenia przyrody. Dzisiaj mają swoje mieszkania, wysoką pozycję zawodową i..., bardzo często, coraz więcej siwych włosów.

To jest obraz tego, co się tutaj dzieje, widziany z daleka. W znacznym stopniu uproszczony, ale nie znaczy to wcale, że jest to obraz nieprawdziwy. Każdy z nas, mieszkańców zagłębia, ma okazję przekonać się o tym codziennie. Bardzo jednak często te wielkie sukcesy przesłonięte są zwyczajnymi kłopotami, których wszędzie jeszcze pełno.

NIEKTÓRZY już się do tego przyzwyczaili, machają z rezygnacją ręką: „tak już musi być”. To są najczęściej ludzie, którzy tej swoistej „filozofii rezygnacji” nauczyli się gdzie indziej. Tutaj z tym przekonaniem przyjechali. Ale przecież mówiliśmy już, że zagłębie to przede wszystkim młodość. Ludzie, którzy z racji swego wieku są najczęściej nonkonformistami. Razi ich każde uchybienie w życiu społecznym, każdy absurd. Spostrzegawczości i wrażliwości młodych towarzyszyć powinno DZIAŁANIE. Samo odnotowanie negatywnego zjawiska i ograniczanie się do „plotkowania” o nim prowadzi bardzo szybko do malkontentstwa, a w dalszej kolejności do cynizmu. To są bardzo groźne schorzenia społeczne.

To, co zrobiono do tej pory w zagłębiu, świadczy o tym, że trudno tutaj mówić o granicach w możliwościach działania. Nie warto nawet w tutejszych zakładach pracy mówić, że coś jest niemożliwe lub, że przekracza ludzkie możliwości. Bo ludzie bardzo często i szybko zadają kłam takim twierdzeniom.

W numerze dwudziestym czwartym „Konkretów” w notatce pod tytułem „Rekordziści” pisaliśmy o młodych górnikach z oddziału G-II kopalni „Lubin”, którzy ustanowili rekord wydobywania zmianowego i dziennego. W ciągu jednej zmiany wypełnili wówczas



Ludzie młodzi są szczególnie uczuleni na negatywne zjawiska występujące w życiu społecznym. Spostrzegawczości i wrażliwości towarzyszyć powinien jednak nie tylko grymas twarzy, ale również młodzieńcze DZIAŁANIE.

rudą miedzi 350 wozów. Był to wielki wyczyn. Ktoś nieopatrznie powiedział, że osiągnięto w tym przypadku granice ludzkich i technicznych możliwości. Riposta młodych górników była natychmiastowa. Trzynastego listopada na pierwszej zmianie oddział G-II ustanowił rekord nowy: 402 wozy rudy miedzi...

Rozbudowujący się okrąg miedziowy stwarza ogromne możliwości ludzkiej młodości. Jest tu mnóstwo pracy i tyleż samo problemów. Nie ma w naszych warunkach miejsca dla fikcyjnych „potyczek”. Nie ma czasu na słowne deklaracje. To jest szansa dla młodych. Don Kichot nie żyje. Umarł również mit o romantycznej i nierównej walce z wyimaginowanymi przeszkodami. Współczesna rzeczywistość czeka na swoich bohaterów konkretnej pracy i takiego samego działania.

ŚMIERĆ DON KICHOTA

ANDRZEJ STANKOWSKI

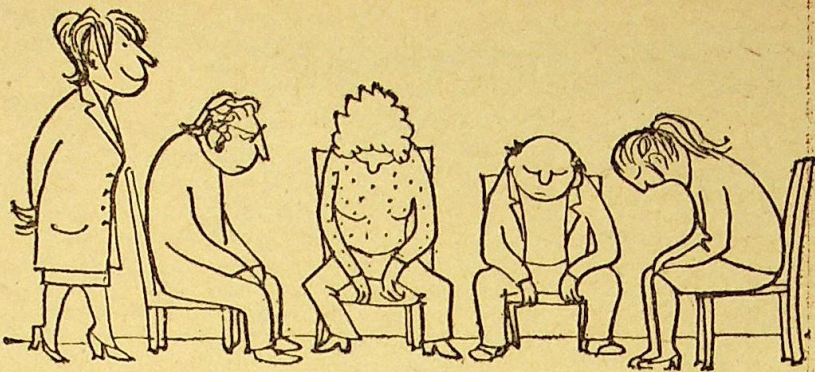


Zdjęcia: ANDRZEJ TOCZEWSKI

SZEROKIE plany. Ciekawe perspektywy. Obietnice pomocy. Tak mniej więcej wyglądają spotkania społecznej rady międzyzakładowego klubu „Merkury” w Legnicy. Klubu, którego zadaniem jest prowadzenie działalności kulturalnej wśród pracowników „Hanki”, „Milany” i „Elpo”.

Przez całe lato, z klubowych piwnic cierpliwie wynoszono wodę wiadrami. W czasie każdej ulewy piwnice zamieniają się w bagno. Na ścianach budynku rozpanoszył się grzyb. Remont? Ależ oczywiście! Będzie! Na pewno! — Obiecywano... Miał się rozpocząć w czerwcu tego roku. Jest listopad. Mówi się o tym, że dokumentacja na remontowe prace gotowa będzie w... marcu.

„Merkury” ma trzech opiekunów: „Hankę”, „Milanę” i „Elpo”. Stosunkowo najwięcej pomaga „Hanka”. Pozostałe zakłady ograniczają się do minimum zagwarantowanej umowy, oprócz „Milany”, która nie dała etatu dla palacza do tej pory. Skromniutki jest także roczny fundusz „Merkurego”. Ze 110 tysięcy opłaca się księgową i dwóch instruktorów zatrudnionych „na godzinę”. Ale i tak praktycznie tych 110 tysięcy klub nie ma. W sumę tę wliczona bowiem także wpływy, jakie „Merkury” powinien otrzymać za działalność dochodową, np. wypożyczanie sali. Wpływy te obliczono na 35 tysięcy złotych. Żeby jednak sprzedawać w klubie bilety na imprezy, trzeba najpierw zapewnić ich atrakcyjność i wysoki poziom. Bez pieniędzy jest to niemożliwe. Jaki zespół przygrywać będzie za darmo na klubowej potańcówce. Kto z aktorów czy pisarzy przyjedzie na darmowe spotkanie? Kto wystąpi z recitalem? Są tacy, którzy radzą — trzeba stworzyć własny zespół muzyczny. Zgoda, ale jak to zrobić bez



OPIEKUNOWIE?

ANNA BORSKA

niezbędnych instrumentów, na które też nie ma pieniędzy?

Puste ściany. Na oknach coś, co ma przypominać zasłony. W kącie miejsce na bufet. Podobno nikomu nie opłaca się go prowadzić. Jakoś nikt nie chce zrozumieć, że bywalcy klubu chcą spotykać się przy kawie czy herbacie.

Opiekunów zakłady zatrudniają przede wszystkim kobiety. W związku z tym i działalność klubowa powinna mieć specyficzny — „kobiecy” charakter. Marzą się sympatykom „Merkurego” choćby pokazy pielęgnacji urody, a nawet kursy kosmetyczne dla własnego użytku. Ale znów wszystko rozbija się o brak pieniędzy. Jak tu zresztą mówić o „kosmetycznych luksusach”, skoro nawet prenumeratę czasopism na przyszły rok załatwiono w „Ruchu” na kredyt?

A jednak przychodzą. Najlichniesze jest grono z „Hanki”. Oglądają program telewizyjny. Czasem potańczą przy magnetofonie, narzekając

przy tym na brak taśmoteki i płytoteki (cały majątek to sześć taśm i 15 płyt). Uczestniczą w zajęciach czterech zespołów: akordeonistów, plastycznego, wokalnego i żywego słowa. Trudno ukryć, że sekcje te są w powijkach i do pokazania wyników pracy jeszcze daleko... Zresztą, jak słusznie uważa kierowniczka klubu, zanim się je pokaże, najpierw im trzeba coś wartościowego pokazać. Ale za co?

Gdy zbierze się społeczna rada klubu, padają zawrotne obietnice. I na tym się kończy. Aż do następnego zebrania. Partnerzy oglądają się na siebie. Przerzucanie piłeczki pingpongowej trwa. Nie ma to jednak wpływu na zakładowe sprawozdania, w których pisze się ogólniki w rodzaju „prowadzimy szeroko zakrojoną działalność kultu-

ralno-oświatową...” Papier przyjmie przecież wszystko.

★ Niedawno kierowniczce „Merkurego” podsunęto do podpisania protokół, z którego wynikało, że w klubie, w czasie Dni Legnicy wystąpił jeden z renomowanych zespołów. Odmówiła podpisu. Zespół ten bowiem nigdy nie przekroczył progów „Merkurego”... Jeżeli w ten sposób „odfajkowuje” się wielką roczną imprezę (ponoć pokazową), to skóra ciępnie na myśl jak jest na co dzień.



Wszyscy są bezradni wobec braku pomocy ze strony opiekunów.



Kirk Douglas.

„BYŁ SOBIE ŁAJDAK”

SPIEWANE przy gitarze traperskie balady z Dzikiego Zachodu opowiadają o dzielnych mężczyznach przemierzających pustyne prerie, o bandytach napadających banki i dyliżansy, i o szlachetnych szeryfach, którzy bronią ludzi przed zbrodnią. Słowa tej jednak ballady mówią: „Był sobie łajdak i... żył długo i szczęśliwie”.

Przyzwyczyli nas westerny, że przy oglą-

daniu ich nie trzeba myśleć. Że są to filmy widowiskowe, pełne barwnych, zapierających dech przygód, filmy, w których moral jest jasny.

Przewrotny film Josepha L. Mankiewicza „Był sobie łajdak” trudno nazwać westernem, chociaż jest w nim wszystko, co przywykliśmy przypisywać temu gatunkowi. Doskonale zbudowany dramaturgicznie nie użył ani przez chwilę. Nastrój przechodzi od komedii do dramatu, od kpiny i ironii do powagi, a barwny dialog, bogactwo szczegółów obyczajowych i nawet delikatnie zarysowany wątek liryczny dopełniają całości. Sprawnej reżyserii nie ustępują kreacje aktorskie, świetne zarówno w postaciach pierwszoplanowych (Kirk Douglas, Henry Fonda) jak i dalszych (Hume Cronin, Warren Oates, Burgess Meredith i inni).

Jest to przypowieść o ułomności natury ludzkiej, o łajdactwie w niej ukrytym i o tym jednym, nagminnym przekonaniu człowieka: że w życiu liczą się tylko pieniądze.

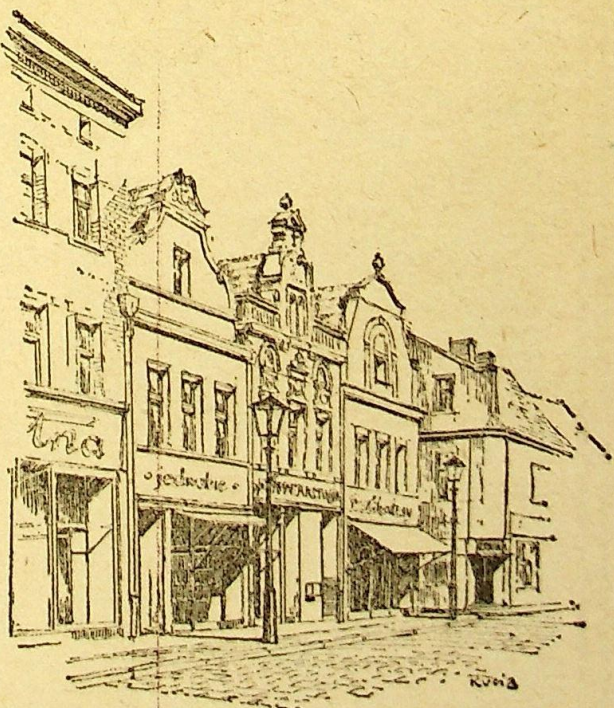
Ale, na szczęście są również filmy, które zdradzają prawdę inną. Jak choćby, wspomniany w ubiegłą sobotę w telewizji film André Cayatte’a „Kochankowie z Werony”, opowieść o tym, że nie można kupić miłości. Są też filmy o milionerach, którzy u schyłku swojego życia, otoczeni „workami złota” i książeczkami czekowymi stwierdzają, że przegrali. Ale ich mądrość nie jest naszą mądrością i nie nabędziemy jej w sali kinowej. Dochodzimy do niej dzięki własnym doświadczeniom. Im wcześniej, tym lepiej.

Kiedy film „Był sobie łajdak” wszedł na ekrany, wzbudził wiele kontrowersyjnych dyskusji. Zarzucano mu niemoralność. Może dlatego, że westerny przyzwyczyły nas do wyraźnego moralu, do biernego oglądania a ten film, przebrany ze western, jest przewrotnym paszkwilem, nad którym trzeba pomyśleć... Mimo wszystko.

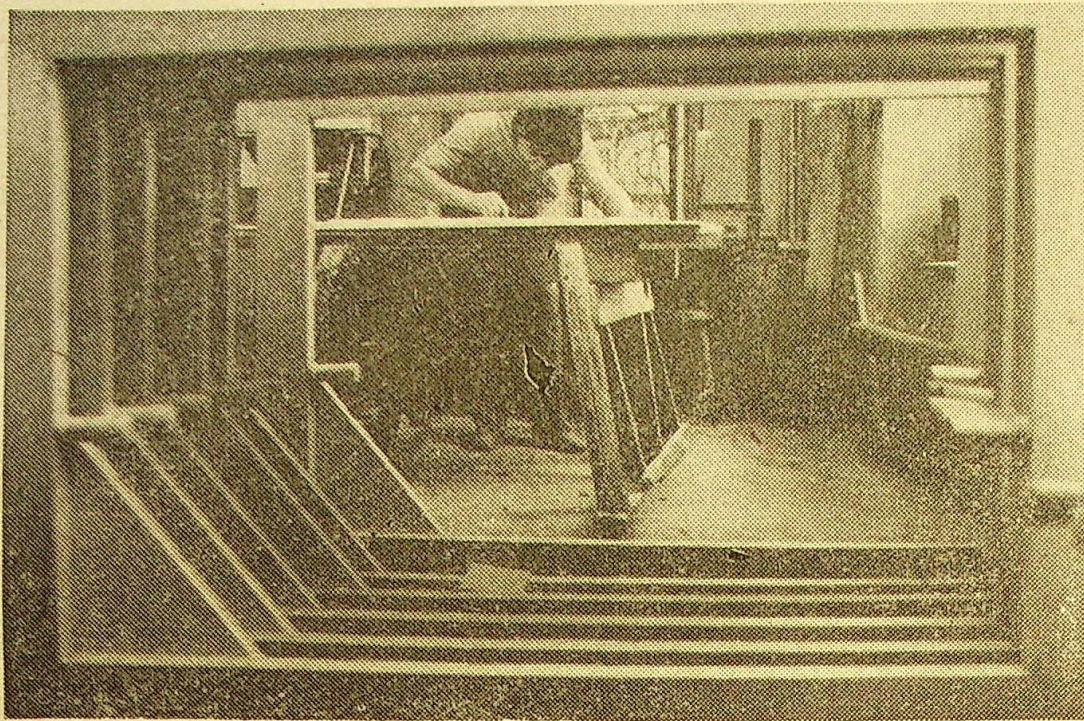
ZOFIA GEBHARD

LUBIN

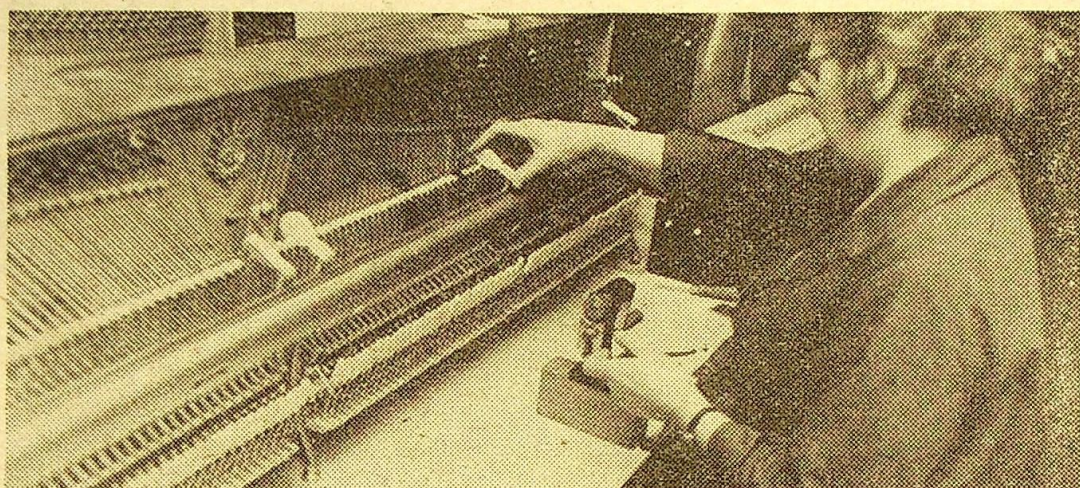
w rysunkach Zbigniewa Kuci



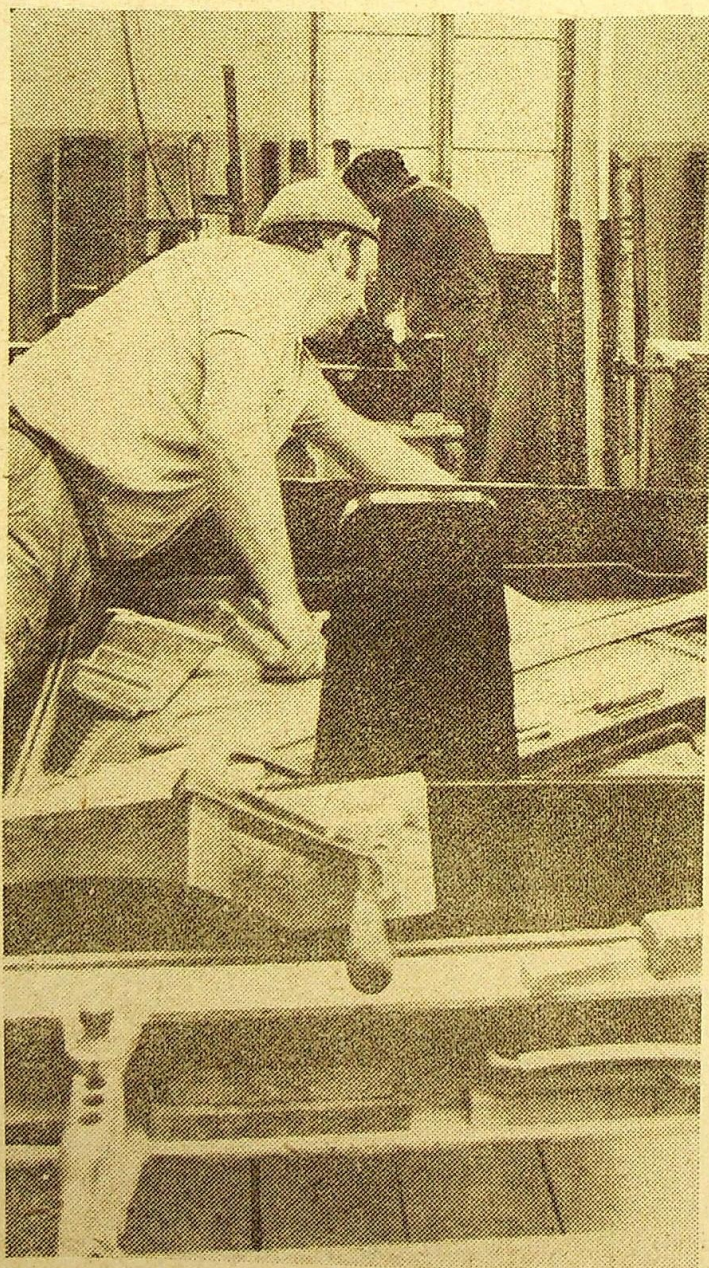
I ZNOWU Lubin — tym razem historia najnowsza. Oto fragment rynku. Ciekaw jednak jestem, kto znajdzie choćby ślad tych „śmiesznych”, barokowych kamieniczek. Zakryte nowoczesną zabudową istnieją jedynie na pocztówkach sprzed kilku lat oraz w pamięci starych mieszkańców Lubina, którzy tu mieszkali i robili zakupy w tych „Delikatesach” na rogu, a przede wszystkim bawili się w najslawniejszej restauracji „Miedzianka”. Ech, gdzie te czasy...



Płytę rezonansową montuje Czesław Marciszewski.



Pelagia Michalak wbudowuje mechanizm pianinowy produkowany przez lubiński DFIL.

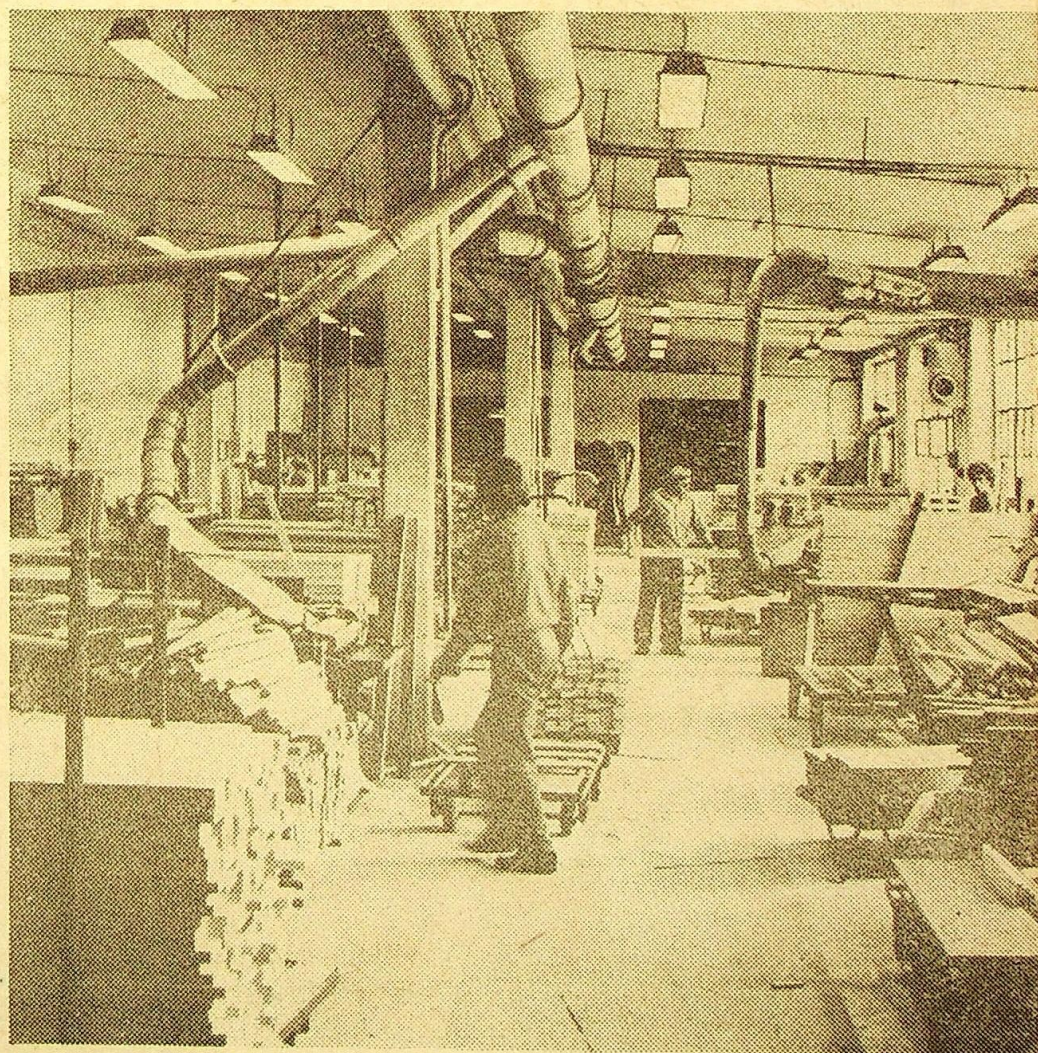


Pierwsza faza montażu. Na zdjęciu: Stefan Baradziej i Jan Łagin.

ZDJĘCIA
GRZEGORZA
KURZAJCZYKA



Ten znak firmowy znają już na całym świecie...



Tutaj, w stolarni, powstają wszystkie drewniane części pianina.

BALLADY RAPSODIE POLONEZY

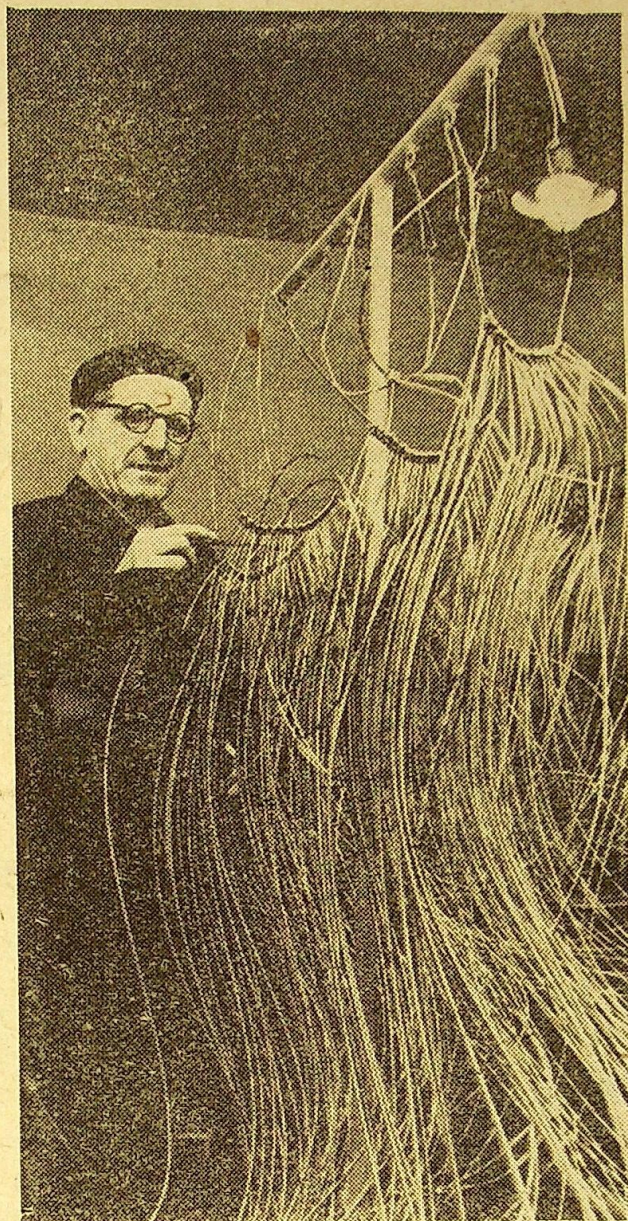
Dla nich była to wielka uroczystość i powód do dumy. Nic dziwnego. Na kolejnym, wyprodukowanym w Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin instrumencie 'wybito 50-tysięczny numer... Legnickie pianino cieszą się coraz większą popularnością nie tylko w kraju, ale i na rynkach światowych. Kupuje je NRF, Włochy, Hiszpania, Francja, Holandia, Norwegia, Jugosławia, Węgry. Szeroki krąg odbiorców jest najlepszym dowodem coraz lepszej jakości instrumentów. Świadczą o tym i inne fakty. Na przykład jeszcze niedawno włoski odbiorca kazał montować w legnickich pianinach mechanizmy angielskie. W tej chwili montuje się w nich polskie mechanizmy, produkowane w lubińskim DFIL-u.

Roczna produkcja w legnickiej fabryce wynosi cztery tysiące pianin. A będzie ich jeszcze więcej — do siedmiu tysięcy. Wszystko zależy jednak od ukończenia, trwającej już lat kilkanaście,

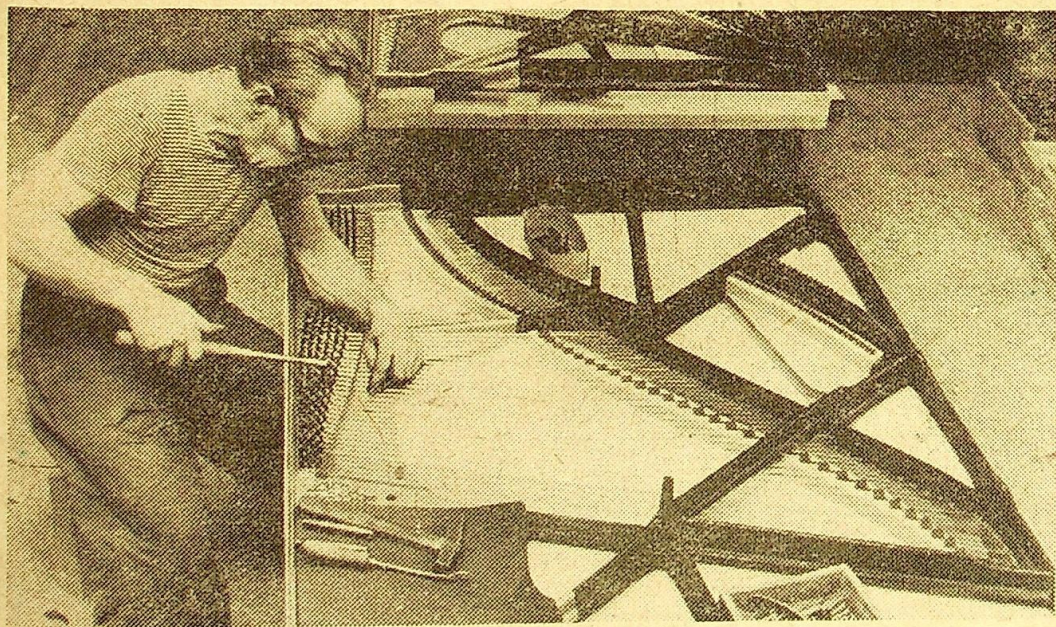
modernizacji. Wreszcie są na to widoki, ponieważ znaleziono znanego z solidności wykonawcę — Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego z Lubina.

Ważna jest jednak nie tylko ilość produkcji, ale i jej jakość. I tutaj bardzo pomocna okazuje się współpraca z Wyższą Szkołą Muzyczną w Warszawie. Działający przy niej zakład artystyczno-badawczy nie tylko przeprowadza oceny wybranych instrumentów, ale i wykonuje urządzenia do kontroli ich jakości. Zrobiono na przykład dla legnickiej fabryki tzw. przegrywacz mechaniczny, którym bada się sprawność mechanizmu i klawiatury, a tym samym wyeliminowuje się błędy już w czasie cyklu produkcyjnego.

Jak w każdym rodzaju przemysłu i tu myśli się o unowocześnianiu produkcji. I tu obowiązuje... moda. Wprowadza się więc nowe formy obudowy, zmienia rozwiązania konstrukcyjne, technologię wykończenia. W rezultacie sonatiny, etiudy, ballady, rapsodie, preludia, polonezy, cieszą się coraz większym powodzeniem. Dodajmy — zasłużonym. Wiele bowiem pracy, wysiłku i serca wkładają w „swoje” instrumenty legniccy fachowcy — Franciszek Bąk, Michał Barszczak, Marian Jakubczak, Wacław Jasiński, Stanisław Hilla, Edward Kapiec i wielu, wielu innych. (mes)



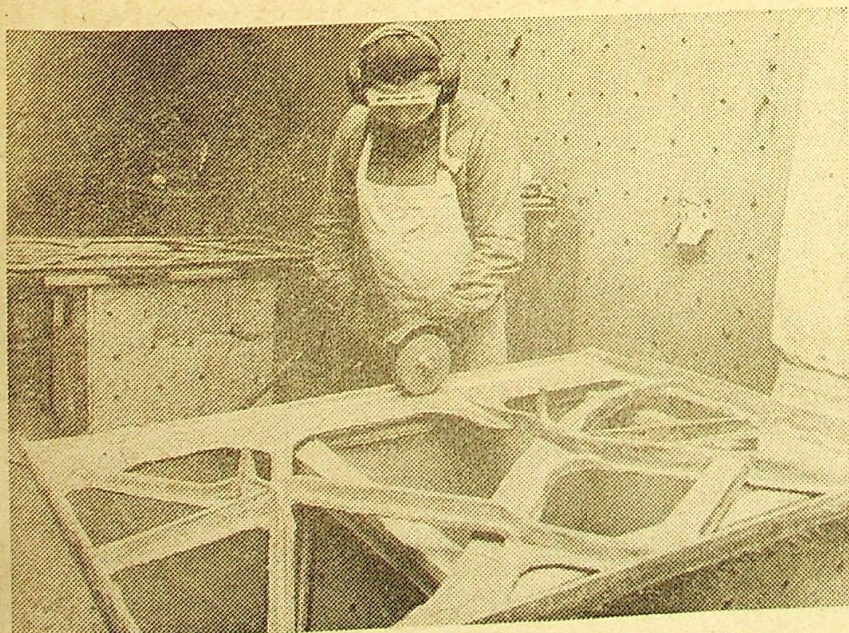
Jeden z najlepszych fachowców, Władysław Dudzić przy nawijaniu strun.



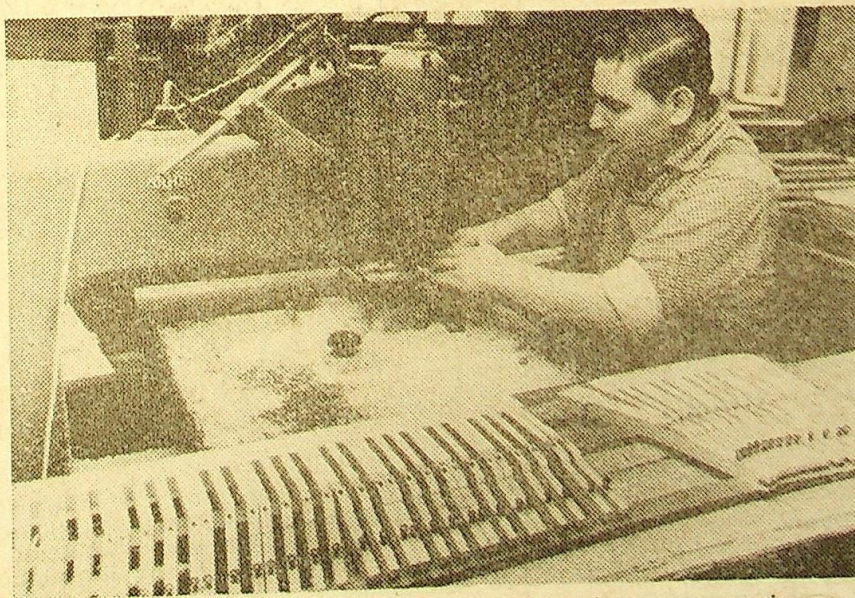
Hieronim Heński pracuje w fabryce fortepianów już 25 lat.



Żadna wada fortepianów nie ujdzie uwagi stroiciela. Przy pracy Józef Stokłosa.



Szczepan Krauze szlifuje żeliwną ramę pianina.



Czynność, którą wykonuje Czesław Halter fachowo nazywa się frezowaniem białych klawiszy.

KRÓTKO

Klub Oficerów Rezerwy Ligi Obrony Kraju przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Legnicy organizował masowe zawody strzeleckie dla pracowników legnickich rad narodowych. Na starcie stanęły 63 osoby, które strzelały z kbks na odległość 50 m. Najlepszym strzelcem okazał się zastępca kierownika Wydziału Komunikacji, Antoni Kuchciak, zdobywając 66 punktów. Na drugiej pozycji uplasował się sekretarz Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych — Franciszek Szymkowiak — 63 punkty, a na trzeciej przewodniczący — Jan Binek — 61 pkt.

Z okazji 55 rocznicy Rewolucji Październikowej i złotego jubileuszu Kraju Rad w legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki odbyło się spotkanie aktywu z kierownictwem sportu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Sportowców radzieckich reprezentowali: major B. Pastorski, A. Fiodorow, B. Zajcew oraz trenerzy Bondarczuk, Kotobow i Matyszko. Ze strony polskiej w spotkaniu uczestniczyli m. in. przedstawiciele klubów sportowych, działacze LZS i członkowie prezydium KKFiT.

Uczestnicy spotkania omówili plan kontaktów między sportowcami polskimi i radzieckimi, postanowili wspólnie organizować różne imprezy, udostępniać wzajemnie własne obiekty sportowe oraz organizować okresowo spotkania trenerów w poszczególnych dyscyplinach sportu.

Międzyoddziałowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Legnicy organizuje wiele interesujących wycieczek świątecznych i sylwestrowych. Jedną z najatrakcyjniejszych będzie wyjazd na święta i Sylwestra do Złotych Piasków w dniach od 22 grudnia do 5 stycznia. Klienci biura będą mogli spędzić święta w Budapeszcie w dniach od 22 do 28 grudnia. Na zabawę sylwestrową można będzie wyjechać do Sofii, Lwowa, Budapesztu, Leningradu i Wilna. Zgłoszenia przyjmują placówki MBORT w Legnicy, Lublinie, Jaworze i Złotoryi codziennie w godz. 8-16 oraz w soboty w godz. 8-14.

Wydział Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Złotoryi organizował w ostatnich tygodniach kilka interesujących imprez dla uczniów szkół podstawowych.

W mistrzostwach powiatu w czwórboju lekkoatletycznym zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 3 w Złotoryi gromadząc na swym koncie 1779 punktów. Dalsze miejsca zajęły: II — Szkoła Podstawowa w Świerzawie i Szkoła Podstawowa nr 1 w Złotoryi — po 1536 pkt., III — Szkoła Podstawowa w Gieraltowcu — 1350 pkt.

Mistrz powiatu w piłce ręcznej dziewcząt zostały uczennice ze Szkoły Podstawowej w Olszanie — Osiedlu. Wyprzedziły one szkoły podstawowe w Świerzawie, Wilkowie i Rokitnicy. W piłce ręcznej chłopców triumfowała Szkoła Podstawowa nr 3 w Złotoryi przed szkołami podstawowymi: nr 1 w Złotoryi, nr 2 w Chojnowie i w Wojcieszowie Dolnym.

W rozgrywkach piłkarskich zwyciężyła szkoła w Wojcieszowie Dolnym, wyprzedzając szkoły nr 2 w Złotoryi oraz nr 1 i 2 w Chojnowie.

W zorganizowanym z okazji 66 rocznicy Rewolucji Październikowej towarzyskim spotkaniu w siatkówce mężczyzn drużyna Legniczanki pokonała 3:0 zespół Armii Radzieckiej.

PIERWSZE zgrupowanie kadry pięściarskiej przed Lucerną nastąpiło w polskich Tatrach. „Rozbiliśmy namioty” na Hali Ornak. Trening kondycyjny w górach jest od dawna uznany przez polskich szkoleniowców pięściarskich za najsukcesowniejszy. Nie więc dziwnego, że przed wielkimi, międzynarodowymi turniejami kadra nasza tam właśnie rozpoczyna swoje przygotowania. Następnie przeniesiemy się do Wisły, gdzie góry tylko ciut ciut są niższe, by tam wejść w ostatnią fazę szlifowania formy. W Wiśle przykładałem się do roboty jak nigdy przedtem. Aplikowałem sobie końskie porcje treningu i znosiłem je bezboleśnie. Odczuwali to na swojej skórze moi sparringpartnerzy: Drogosz, Kulej i rewelacyjny w tym czasie



Fot. Paweł Mystkowski

mistrz Polski w wadze półśredniej, krakowianin Ochman. Niełatwo było im tam wówczas ze mną walczyć, a Ochman czasami prosił mnie wręcz, abym go oszczędzał... Upiływały dni znojenia pracy, a we mnie rosło serce, bo i siły dopisywały, a oczy i nogi były coraz pewniejsze.

Tuż przed zakończeniem obozu w Wiśle otrzymuję telefoniczną wiadomość z Radomia: żona została odwieziona do szpitala. Spodziewa się lada godzina rozwiązania. Rozgorączkowałem się na dobre. Doktor Moskwa uspokajał mnie jak mógł, ja jednak rwałem się do Radomia pełen niecierpliwości. W końcu zrozumiano mnie i wyjechałem z obozu... Urodziła się córka. Wszystko układało się pomyślnie. Dziecko przyszło na świat zdrowe, a żona po porodzie czuła się dobrze. W szampańskim usposobieniu gotowałem się do wyjazdu. Następnego dnia rano zadzwonił telefon. Łączono mnie ze szpitalem... W pierwszym momencie wydawało mi się, że nasza córka okropnie senna mara. Ścisnęło mi gardło... Gdy usłyszałem, że córeczka zmarła. Żyła tylko dwa dni. Popędziłem do szpitala, ciągle sądząc, iż to może jakaś fatalna pomyłka... Niestety, była to dla nas obojga prawda smutna.

Pochowałem dziecko, którym nawet nie zdążyłem się nacieszyć przez dłuższą chwilę i poszedłem pożegnać się z żoną. Przegnębiała, z twarzą spuchniętą od płaczu, błagała na wszystkie świętości, abym na siebie uważał, gdyż nieszczęścia zwykły chadzać parami. Przrzekłem jej to w milczeniu. Na ulicy nałożyłem ciemne okulary i udałem się na dworzec, by wsiąść do pociągu warszawskiego.

W ośrodku sportowym Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie spędziłem ostatnie dni przed wyjazdem do Szwajcarii, pierwszy natknął się na mnie Zbyszek Pietrzykowski. — Czego ci gratulować...? Urwał w pół słowa zamiar-

kowawszy, że coś ze mną niedobrze. Współczuł mi szczerze, gdy się dowiedział, ale w takich chwilach swoje uczucia mężczyźni wyrażają przeważnie milczeniem. Byłem załamany do tego stopnia, że nosiłem się z zamiarem zrezygnowania z wyjazdu na mistrzostwa Europy. Spotkało się to z natychmiastową reakcją kolegów i kierownictwa. — Takiego gazu jeszcze nie miałeś — tłumaczono mi. — Jakbyś śmiał zaprzepaścić to wszystko, co przez miesiące mordęgi osiągnąłeś? Zrozum, nie możesz tego zrobić. Już nie ma kto za ciebie wyjechać, sprawy paszportowe załatwiono definitywnie. Cóż było robić. Nie można liczyć się w takiej sytuacji tylko z własnym ja. Są raczej wyższe i trzeba je uznać. W rezultacie tych perswazji zacząłem pakować walizki...

10 lat w ringu (26)

SZARLATAŃSKI POMYSŁ WŁOCHA

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR

WYLECIELIŚMY z Warszawy samolotem via Berlin, Zurich. Stamtąd pociągiem do Lucerny. Jakież to piękny kraj ta Szwajcaria. Mimo że nieszczęście rodzinne przysłało mi pół świata, nie mogłem się oprzeć jej urokowi.

Rozważania polskich dziennikarzy „parających” się boksem na temat mistrzostw Europy w Lucernie pokrywały się. Pisano: „Jedziemy do kraju Helwetów po to, by walczyć z Włochami o miano najlepszych w historii pięściarstwa na starym kontynencie. W dwunastu przeprowadzonych do tej pory mistrzostwach Europy zarówno Polska jak i Włochy zdobyły po 15 złotych medali. W gronie zdecydowanych faworytów umieszczano mnie, Pietrzykowskiego i Drogosza. Oczekiwano wiele od Kuleja, Zawadzkiego i Walaska. Nie pozbawiano szans reszty: Kulkiera, Adamskiego, Dampca i Jędrzejewskiego. Polski boks w tym czasie był potęgą, a optymizm ten też był uzasadniony.

Wynik losowania przyjąłem ze spokojem. Trafiłem na Włocha Musso. A więc pojedynek o złoto pomiędzy Polską a Italią mnie przyszło rozpoczynać? W połowie, do której wpadłem znalazły się same sławy. Fin Maekki, Węgier Kellner, Szkot McTaggart, Niemiec Herper, Rosjanin Kakoszkin. Druga była znacznie słabsza. Nie obawiałem się losowania, czując wyjątkową formę, chociaż w duchu pragnąłem trafić na Herpera. Inaczej się jednak to wszystko ułożyło.

Przed pojedynkiem z Musso przydarzyła mi się dziwna, nie spotykana dotychczas historia. W chwili, gdy miałem zamiar rozpocząć przed walką rozgrzewkę, wpadł do naszej szatni, ni stąd ni zowąd, krępy, o szerokich barach zawodnik włoski i z niepojętą zaciekleścią zaczął walczyć z cieniem. Nie mogłem polapać co się dzieje, ale z upływem sekund zacząłem przypuszczać, że to nie kto inny, tylko mój przeciwnik. Dlaczego jednak tu się rozgrzewa i dlaczego on, taki ogromny i silny niesłychanie na pierwszy rzut oka? Zdenerwowałem się poważnie. — O rany, ależ trafiłem. Jak sobie

poradzę z takim osiłkiem? — W szatni nie było nikogo, co też wydawało mi się dziwne i nie na miejscu. Napięcie wzrastało. W końcu przestałem się gapić i też zacząłem się rozgrzewać, nadal jednak nieustannie pracując głową. — Z takim „Animalsem” jedyne wyjście to odskok, odskok i jeszcze raz odskok. Proste, krzyżowe i nic więcej, ciągle w dystansie, nie z bliska. Ależ trafiłem. — W końcu groźny Włoch wyleciał z szatni jak z procy.

W RINGU zupełna konsternacja. Przede mną stoi całkiem inny pięściarz. Skrajne przeciwieństwo tamtego. Skromniejszy w barach, twarz ładna, pogodna. A więc to takie szarlataństwo! Makaroniarze chcieli napędzić mi porządnego pietra i mówiąc prawdę swój cel w jakimś stopniu

osiągnęli. Odetchnąłem z ulgą, chociaż początkowe zdenerwowanie nie minęło całkowicie.

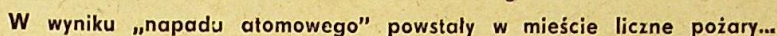
Doskakujemy z Musso do siebie. Tempo od początku jest szybkie. I mnie i jemu udają się czyste akcje. Wyczuwam, że Włoch jest dobrym technikiem, z bystrym okiem i rącznymi nogami. Nie daje się tak łatwo oszukać. — Spaćerku nie będzie — myślę — byle tylko nie dać sobie narzucić jego „koncepcji”. Musso dąży do zwarcia. Przyjmuję walkę w półdystansie i wcale nie jestem w nim gorszy. Czasami nagle uskakuję, by za chwilę nagłym wejściem powstrzymać go przed atakiem. Wówczas posyłam serie i wiele z nich sędziowie muszą odnotowywać. Drugie starcie jest spokojniejsze. Częściej uruchamiam lewy prosty. Siły trzeba szanować, szczególnie, gdy się wygrało początek. Musso już się zaczyna szamotać. Nosi go befelektywnie po całym ringu. Z coraz większym trudem udaje mu się skrócić dystans, a gdy już doła dotrzeć do moich rejonów, zostaje zmuszony do odwrotu krótkimi, błyskawicznymi seriami haków i sierpów. W ostatniej rundzie Musso kładzie już wszystko na jedną kartę. Jego atak jest prawie szaleńczy. Siłą ciała zwała się na mnie. Dąży do wymiany, wierzy, że trafi tym jednym, jedynym — kończącym. Nie mogę mu już uciekać, a więc wymiana. W niej też Włoch obrywa nieustannie. Ale i on też trafia. W pewnym momencie zamiast ręką — głową. Rozbija mi nos. W ustach czuję krew. Walka staje się ciężka. Tracę rezon, już nie ma co kombinować głową, trzeba na niego siłą, jeżeli jeszcze coś jej w człowieku zostało. Mój ciągły atak. Rozpaczliwe ciosy z obu stron. Zadaję ich o wiele więcej i do tego robię to celnie. Gong. Wracam do rogu piekielnie wściekły. Nie dosyć, że w tej rundzie wdałem się w bijatykę, to jeszcze mam rozkwaszony nos jak rzadko. Musso okazał się groźnym przeciwnikiem. Potwierdził to zresztą w rok później, zdobywając w Rzymie złoty medal olimpijski w wadze piórkowej. Zwyciężyłem jednak bez zastrzeżeń. Zaczęło mi się dobrze dziać w Lucernie...

(cdn.)

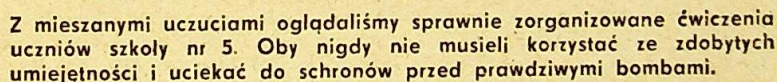
Przez godzinę wspólnie z wielu

Przedstawione tu w sprawozdawczym skrócie zasadnicze ćwiczenia, poprzedzono pokazami w Hucie Miedzi i Szkole Podstawowej nr 5. W godzinach przedpołudniowych zakładowy oddział samoobrony hut-y demonstrował odgruzowywanie budynku, udzielanie pomocy sanitarnej oraz odkażenie terenu. Duże wrażenie na przybyłych gościach wywarły pokazy młodzieży szkolnej. Punktualnie o godzinie 11,30 syrena alarmowa ogłosiła alarm powietrzny. W chwilę później uczniowie

Ćwiczenia jeszcze raz potwierdziły dobre przygotowanie oddziałów samoobrony do podejmowania działań w warunkach współczesnej wojny i zagrożenia spowodowanego klęskami żywiołowymi.



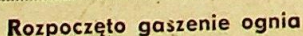
Zdjęcia: HENRYK KRUK



Zgodnie z informacją drukowaną w poprzednim numerze, zamieszczamy kupon konkursowy plebiscytu na najlepszego sportowca i trenera miasta i powiatu legnickiego. Wypełnione kupony prosimy przysłać do 15 grudnia br. na adres: LOSTiW — Legnica, Rynek 57.

Imię i nazwisko : : : : : : :
Adres zamieszkania : : : : : : :
: : : : : : :

kupon
konkur-
sowy



INFORMACJE

UNCTAD - CHILE

CZŁONKOWIE konferencji UNCTAD (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Handlu Światowego i Rozwoju) obradującej w Genewie zaproszali przeciwko sekwestrowaniu miedzi chilijskiej przez sądy Francji i Holandii. W rezolucji, zgłoszonej przez kraje Ameryki Łacińskiej stwierdza się suwerenne prawo każdego państwa do swobodnego rozporządzania własnymi bogactwami naturalnymi, z jednoczesnym podkreśleniem prawa ustalania wysokości płaconego odszkodowania z tytułu nacjonalizacji bogactw. Za rezolucją opowiedziało się 39 państw, w tym kraje socjalistyczne.

WĘGRY - CYPR

Międzynarodowy przetarg ogłoszony przez Bank of Cyprus na poszukiwanie i wydobywanie na Cyprze miedzi wygrały Węgry. Koncesja jest ważna do roku 1984.

CHILE - KONCERN KENNECOTT

Według źródeł zachodnich ma być nałożone również embargo na ładunek miedzi chilijskiej wartości półtora mln dol. pochodzącej z kopalni El Teniente, która należała przedtem do koncernu Kennecott. Ładunek ten frachtowcem radziecki ma dostarczyć do Szwecji.

REPUBLIKA ZAİR

Ostatnie prace poszukiwawcze w prowincji Katanga (obecnie Szaba) uwieńczone zostały pełnym sukcesem. Oblicza się, że zapasy miedzi nawet przy obecnym wysokim tempie eksploatacji wystarczą na ponad 100 lat. Aktualne wydobycie wynosi 25 mln ton rudy miedzi, z której uzyskuje się 420 tys. ton czystego metalu, co stanowi 7 proc. konsumpcji światowej miedzi.

MEKSYK

Globalne zapasy rudy miedzi zawierającej od 0,5 do 4,7 proc. metalu ocenia się w Meksyku na ok. 1 mln ton. W latach 1950-1970 roczne wydobycie wynosiło od 55 do 74 tys. ton rudy, z czego 50 proc. utożsamiało się z porfirowo-miedzianymi pokładami kopalni „Grand Kanansa”.

Ruda miedzi oraz koncentraty przetwarzane są w hutach w Kanansa oraz Santa Rosalia, natomiast miedź czarna w zakładach rafineryjnych w Atzacapotzalco. Roczna zdolność produkcyjna tych zakładów wynosi 54 tys. ton miedzi w wire barsach oraz katodach. Plan rozbudowy zakładów przewiduje zwiększenie zdolności przetwórczej do 72 tys. ton. Zakłady hutnicze w Kanansa wybudowane zostały w 1937 r., ich zdolność produkcyjna wynosi 40 tys. ton. Zakłady w Santa Rosalia produkują rocznie 10 tys. ton miedzi.

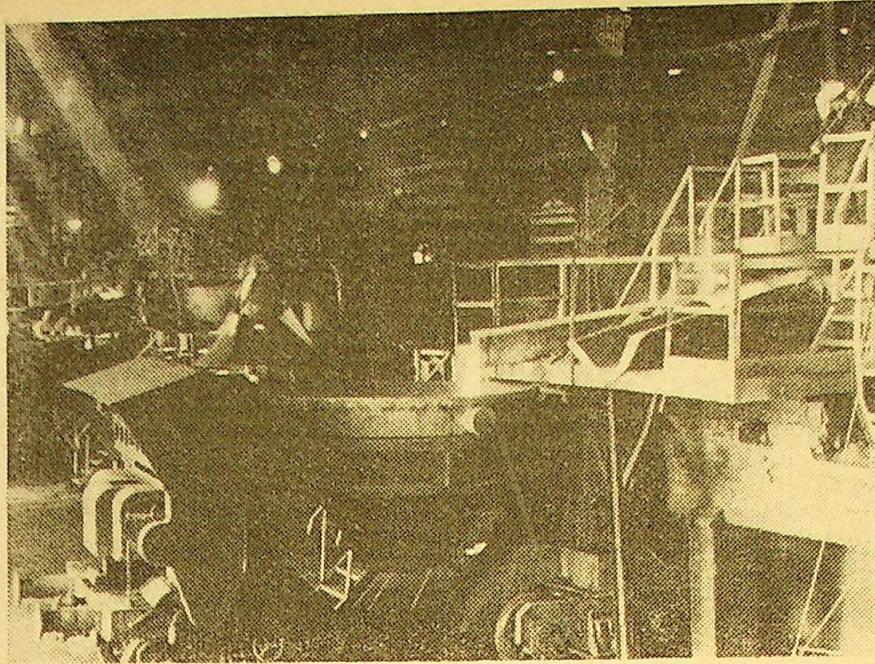
Zapotrzebowanie rynku wewnętrznego wynosi 30-35 proc. produkcji krajowej, wykazując 6-procentową tendencję wzrostu rocznie.

Rynek miedziany Meksyku kontrolowany jest przez dwa towarzystwa: „Kanansa” i „Asarco - Mexicana”. Przeprowadzone w ostatnich latach badania geologiczne ustaliły występowanie miedzi w stanach Sonora, Dolna Kalifornia, Zacatecas, Durango, Michoacan, Guerrero i Sinaloa.

Zapasy najbogatszych złóż znajdują się w stanie Sonora i wynoszą ok. 0,6 mln ton rudy, zawierającej 0,8 proc. miedzi.

CHILE

„W obronie miedzi” rząd przejął wszystkie kompetencje spółki Codelco. Tym samym ustanowiono monopol państwowy na miedź. Powołano Narodowy Komitet Produkcji i



Bateria pieców szybowych w hucie „Legnica”.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

WSZYSTKO O MIEDZI

Handlu Miedzią, w skład którego weszli ministrowie: spraw zagranicznych, finansów, kopalń i obrony narodowej oraz przewodniczący Rady Obrony Kraju, spółki Codelco, Zjednoczonej Centrali Pracowników i Konfederacji Pracowników Miedzi. Oprócz tego prezydent Allende powołał „komitet prawny”, którego zadaniem będzie „obrona miedzi” przed wszystkimi sądami świata. Przewodniczącym komitetu jest adwokat Eduardo Novoa, który pełni zarazem funkcję przewodniczącego Rady Obrony Kraju.

CIPEC

W Paryżu ogłoszono wiadomość o planowanym na listopad br. spotkaniu ministrów państw członków CIPEC. Celem spotkania miałyby być wypracowanie wspólnej odpowiedzi na akcję prawną koncernu Kennecott przeciwko Chile oraz uzgodnienie wspólnego programu obrony interesów miedzianych na forum międzynarodowym. Konferencja ma również zbadać możliwości utworzenia stałego mechanizmu ochrony i konsolidacji działań, zdolnych przeciwstawić się wszelkiej ekonomicznej, czy też handlowej agresji wielkiego kapitału przeciwko któremukolwiek z krajów członkowskich CIPEC.

KENNECOTT

Za londyńskim „Timesem” podajemy garść informacji z historii tego koncernu. W 1904 r. inż. William Braden naklonił przemysłowca Guggenheima do sfinansowania eksploatacji miedzi w kopalni El Teniente w Chile. Jedenaście lat później nastąpiła decyzja powołania czterech wielkich odkrywkowych kopalni miedzi w Utah, Newadzie, Arizonie i Nowym Meksyku oraz na Alasce w USA z kopalnią Braden w Chile. W ten sposób powstało Kennecott Copper Corporation. Do 1967 r. konsorcjum to posiadało 100 proc. udział w kopalni El Teniente, poprzez firmę Braden. Następnie, za 80 mln dolarów, koncern Kennecott odsprzedał 51 proc. udziałów rządowi chilijskiemu, podpisując zarazem porozumienie w sprawie przejęcia funkcji zarządzania, prowadzenia prac eksploatacyjnych oraz inwestycyjnych w kopalnictwie miedzi w Chile. Kennecott udzielił ponadto ówczesnemu rządowi pożyczki w wysokości 92,7 mln dolarów i dopomógł w uzyskaniu

dotkowego kredytu finansowego w wysokości 110 mln dolarów od amerykańskiego Banku Importowo-Eksportowego. Uzyskane środki finansowe przeznaczono na rozwój kopalnictwa miedzi w Chile. Zwycięstwo Frontu Ludowego w wyborach 1970 r., dojsie do władzy prezydenta Allende i decyzja o nacjonalizacji kopalń miedzi należących do obcego kapitału - wszystko to położyło kres działalności koncernu.

TURCJA

Ostatnio oddano do eksploatacji część wielkiego kombinatu miedzianego, znajdującego się nad Morzem Czarnym. Budowę tego kombinatu rozpoczęto w roku 1968, jej zakończenie przewidziane jest w roku przyszłym. W ramach kombinatu buduje się różnorakie urządzenia eksploatacyjne i transportowe, suszarnie, magazyny i zakłady hutnicze.

Ostatnio oddano do użytku zakłady hutnicze w Samsun. Wybudowano tu ponadto zakłady nawozów sztucznych, które bazują na produktach ubocznych kombinatu miedzi.

Aktualną zdolność przerobową hut tureckich ocenia się na 40 tys. ton miedzi rocznie, z czego 20 proc. pochłania rynek miejscowy, a pozostałe 80 proc. przeznaczają się na eksport. Największymi odbiorcami miedzi tureckiej są: Hiszpania, Japonia, Holandia oraz NRF. Poza miedzią kombinat dostarcza rocznie około 230 tys. ton koncentratu piritów, 365 tys. ton kwasu siarkowego, 95 tys. ton czystego pirytu oraz 340 kg złota i 6200 kg srebra.

Najnowsze badania geologiczne, przeprowadzone w Turcji dowiodły, że kraj ten posiada około 5 proc. światowych zapasów rudy miedzi.

(Opracowanie CODP)

PRASA POLSKA O OKRĘGU LUBIŃSKO-GŁOGOWSKIM

- Jak odzyskać miedź?, „Gazeta Robotnicza”, 10. X. 72 r.

- Perspektywy przemysłu miedzianego, „Słowo Polskie”, 12. X. 72 r., „Gazeta Robotnicza”, 12. X. 72 r.

- Współpraca z kanadyjskim przemysłem, „Życie Warszawy”, 2. XI. 72 r.

- Józef Kuśmierk, Za biedni na taką oszczędność, „Życie Warszawy”, 2. XI. 72 r.

KRÓTKO

Uczniowie legnickich szkół podstawowych i średnich mogą zapisywać się do młodzieżowej szkoły sportowej w koszykówce. Zapisy dziewcząt przyjmowane są w każdy wtorek i czwartek w godzinach od 15.30 do 17.00, a chłopców w soboty od 14.30 do 16.00. Przyjmowane są również zapisy do zespołu juniorów w każdy czwartek w godzinach 17.00-18.30 i w piątek od 15.30 do 17.00. Amatorzy uprawiania koszykówki mogą się zgłaszać w podanych terminach w sali sportowej przy ul. Głogowskiej 16.

W spotkaniach piłkarskich o mistrzostwo ligi okręgowej juniorów Górnik Złotoryja pokonał Łużyce Luban 2:1, a Orzeł Wojciszów wygrał 1:0 z Miedzią Legnica.

(ZŁ)

Rezerwa bokserów „Zagłębia” Lubin w ramach rozgrywek klasy A pokonała w niedzielę w Lubinie „Górnika” Polkowice w stosunku 12:8.

Oto wyniki poszczególnych walk (na pierwszym miejscu bokserzy lubińscy): Momot zwyciężył w drugim starciu przez przewagę Grudzińskiego, w koguciej Kunicki również przez przewagę pokonał w trzecim starciu Zbigniewa Zarzyckiego. W piórkowej Paduchowicz przegrał na punkty z Gwaderą. W lekkiej Hałusko przegrał przez dyskwalifikację ze Zdzisławem Zarzyckim. W lekkopółśredniej Halun wygrał na punkty z Szweczykiem, w półśredniej Wesolowski zdobył punkty walkowerem. W lekkośredniej Zienkiewicz pokonał Boczkę, w średniej Kozaczka zdobył punkty bez walki („Górnika” nie wystawił kolejnego zawodnika), w półciężkiej Plątek przegrał w pierwszym starciu przez poddanie się z Wojdyłą, a w ciężkiej Cal znów zdobył punkty bez walki. (t)

Pływacki kombinat

Mieszkańcy Legnicy nie mieli dotychczas szerszych możliwości uprawiania sportu pływackiego. Jedyny kryty basen kąpielowy Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej nie mógł pomieścić chętnych. Wyrażną, lecz nadal nie wyrażającą poprawę odnotowano po przekazaniu do użytku w połowie czerwca br. pełnowymiarowego (o długości 25 metrów) basenu Technikum Budowlanego.

Nowy basen jest również maksymalnie wykorzystywany i czynny codziennie od godziny siódmej rano do dwudziestej drugiej. Na lekcje pływania dla młodzieży przeznaczają się 30 godzin tygodniowo, a pozostałe 70 przypada dla innych szkół i klubów.

Wydział Oświaty podjął bowiem cenną inicjatywę wprowadzenia powszechnej nauki pływania dla młodzieży, począwszy od piątych klas szkół podstawowych. W każdy piątek na basenie Technikum Budowlanego uczą się pływać uczniowie piątych klas ze szkół nr 1, 3, 4, 11 i 18. Właściciel basenu nie tylko obniżył koszty użytkowania, ale również zajął się transportem młodzieży. Szkoła posiada własny autobus, który w piątki udostępnia się młodzieży. Autobus przywozi dzieci na basen i odwozi je do szkół. Znacznie pomaga to w sprawnej realizacji planów lekcyjnych. Również sporą grupę użytkowników stanowi młodzież szkół średnich, zwłaszcza z Technikum Hutniczego, Technikum Elektroenergetycznego i szkoły Zakładu Energetycznego. Z basenu korzystają ponadto ogniska TKKF z Huty Miedzi, „Legmetu”, KP MO, Zakładu Energetycznego i Legnickich Zakładów Ceramiki Budowlanej.

Kierownikiem obiektu jest mgr Jerzy Reszka, a nad bezpieczeństwem pływających czuwają ratownicy: Andrzej Niewiarowski i Krzysztof Kosierb.

(sig)

TO JEST miejsce tragedii. Siedem kilometrów od Polkowic. Po drodze szyby powstającej kopalni. Na autobusowym przystanku wypisano już nową nazwę wioski: DAMÓWKA. Geesowski kiosk spożywczy pozostał jeszcze przy nazwie starej: DĄBROWA...

Rozrzucone przy drodze gospodarskie zabudowania, autobusowy przystanek i miejsce centralne: geesowski kiosk. Taki, w którym można dostać przysłowiowe „mydło i powidło”, ale przede wszystkim... wino i piwo.

We wtorek, dziesiątego października, dzień był dłuższy niż teraz. Ale nie różnił się niczym od dni pozostałych. Dzień powszedni, żadne święto, wypłata dopiero za kilka dni...

Teraz trzeba wprowadzić bohaterów reportażu, ale nie będę wymieniał ich prawdziwych nazwisk. Posługuję się fikcyjnymi. Przecież w świetle prawa WSZYSCY SĄ NIEWINNI.

Jest godzina 15.30. Dwudziestoletni Paweł Wisłocki i dziewiętnastoletni Andrzej Ludwiczak piją piwo.

ambicja doprowadziła ich do „honorowego zakładu”. Kto więcej wypije?

Do „zawodów” stanęli: Paweł Wisłocki i Józef Włodarski. Ludwiczak przyjął rolę arbitra. Musiał się oszczędzać, albowiem czekała go jeszcze praca na nocnej zmianie w kopalni. Umowa była prosta. Kto przegra, ten płaci za wino i kupuje jeszcze raz tyle. Ale nie to było najważniejsze. Liczył się przede wszystkim HONOR, który można było pod tym kioskiem stracić lub zyskać. Liczyło się UZNANIE w oczach znanych kibiców.

Na pierwszy rzut wzięli cztery butelki. Wino marki „AS KARO” miało zadecydować o tym, kto z nich jest asem prawdziwym. Ludwiczak, jako „sędzia główny”, zajmował się kupowaniem wina i pilnowaniem, aby wino dzielić sprawiedliwie. O niesprawiedliwości nie mogło być mowy. Pili z jednej szklanki.

Po czterech butelkach obaj „zawodnicy” wyrażali chęć do kontynuowania „zawodów”. Przyniósł więc Ludwiczak następne dwie butelki tej

oraz kibiców, przenieśli się pod okienko. Tam piwem i drwinami raczyli się obficie.

SIOSTRA Włodarskiego, po robocie, której przecież w każdym gospodarnym domu pełno, zainteresowała się nieobecnością brata. Dzieci powiedziały jej, gdzie jest wujek. Poszła po niego. Siedział za kioskiem jak przedtem. Dotknęła jego głowy. Przewrócił się. I wtedy właśnie wybuchła: „To tacy jesteście koledzy? Spiliście go i śmiejecie się z tego, zamiast odprowadzić go do domu...” Oni zaś krzyk siostry kolegi jeszcze dzisiaj tłumaczą tym, że „jest nerwowa”. Do domu go jednak po tej interwencji odprowadzili i tak jak stał położyli na kanapie w jego pokoju na piętrze. Sami wrócili pod kiosk.

Najstarszy, kilkuletni siostrzeniec Włodarskiego zdejmował mu w tym czasie buty i czapkę. Mówi o tym ze łzami w oczach, bo TAMCI twierdzą, że to oni rozebrali kolegę.

W domu było sporo jeszcze pracy, a i dziećmi trzeba było się zająć. Kilka jednak razy zaglądała siostra popatrzeć czy Józefowi czego nie potrzeba. Ale ten spał tak, jak go położyli. Oddychał ciężko, „jak pijany”.

Szwagier Włodarskiego poszedł do pracy na nocną zmianę, tak jak i Ludwiczak. Pracują w tej samej kopalni... Jeszcze parę minut po północy poszła siostra zobaczyć „co z bratem się dzieje” i zaraz potem położyła się spać, bo już za kilka



WSZYSCY SĄ NIEWINNI...

STANISŁAW PELCZAR

Zwyczajna rzecz. W tej wiosce bardzo zwyczajna. Ich kolega, Józef Włodarski, ma lat dziewiętnaście. Żeby wrócić po pracy do domu musi przejść koło kiosku. Los tak chciał, że kiosk stoi naprzeciw gospodarstwa szwagra, u którego mieszka.

Przejść koło kiosku, przy którym stoją koledzy, i nie zatrzymać się? Trzeba pogadać. Nietrudno sobie wyobrazić jak wygląda taka rozmowa pod kioskiem, w którym sprzedaje się przede wszystkim piwo i wino. Ale w tym wypadku spotkali się ludzie bardzo młodzi, a więc ambitni. Ta

samej marki... Wypili. Teraz trzeba powiedzieć, że co do dalszego przebiegu akcji, to są dwie wersje. Jedna mówi o tym, że butelek z winem było w sumie siedem, druga zaś, że dziewięć. Ważne jest jednak to, że zbliżała się godzina osiemnasta, kiedy Józef Włodarski powiedział, że już nie może... Przegrał.

Nikt jeszcze nie wiedział, jak ostateczna to była porażka i jak przerażające zwycięstwo. Pokonany pozostał na kamieniu z tyłu kiosku. Zwycięzca, w towarzystwie sędziego

godzin wstać trzeba będzie i kilkanaście minut po szóstej Józka obudzić, do pracy wyprowadzić.

Kiedy rano zbliżała się do jego pokoju, to już przez szybę w drzwiach widziała, że „coś niedobrego z Józkiem. Leżał w tej samej pozycji, co wczoraj, czyżby się więc przez noc całą nie poruszył? Nie!” „Biorę go za rękę. Józek! Wstawaj! ... Po wszystkim. Skończyło się... Koniec.”

Sekcja zwłok Józefa Włodarskiego wykazała wadę serca, niewydolność krążenia oraz obrzęk mózgu i płuc. Śmierć nastąpiła na skutek niewydolności krążenia. Poza lekarskim protokołem dodać można, że śmierć nastąpiła na skutek nadmiernej ilości wypitego alkoholu.

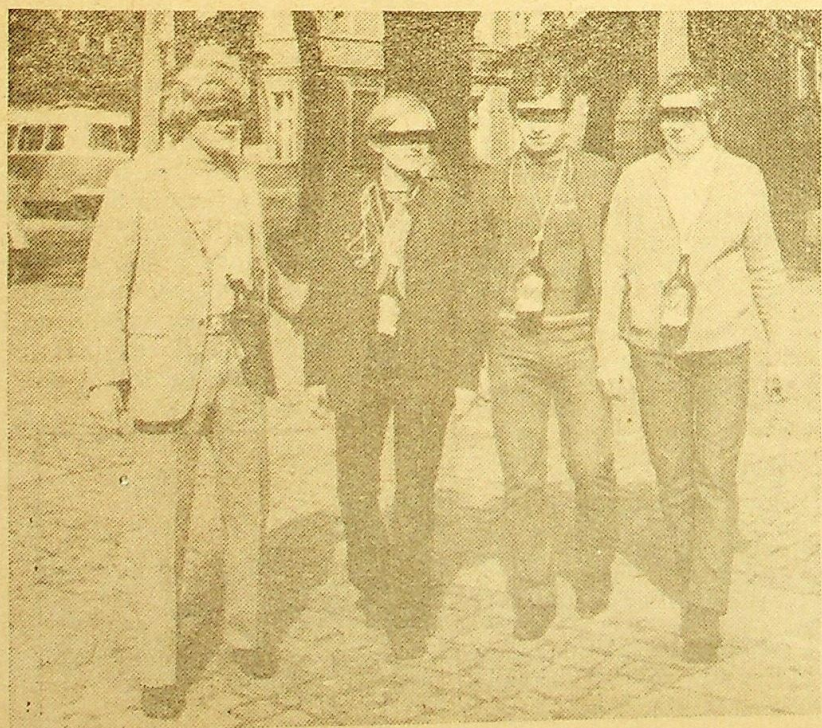
Paweł Wisłocki i Andrzej Ludwiczak na pogrzebie kolegi nie byli. Siostra Józka im zakazała. Powiedziała, że wstydu przy ludziach narobi, a oni na punkcie honoru są przecież uczuleni.

Na początku listopada spotkaliśmy ich w Damówce, koło kiosku. Dzień zwyczajny, powszedni, tym razem środa. Kiedy rozmawiałem z nimi w mieszkaniu Wisłockiego zachowywali się normalnie. Stało się. Winy swojej w tym nie widzą. O winie jakiegokolwiek zresztą mowy wcale nie było... — Głupio trochę — mówi Ludwiczak. Nikt tego przecież nie chciał.

Kiedy wracaliśmy z powrotem do kiosku, aby porozmawiać ze sklepową, nastroje się zmieniły. Zaczął ich drażnić fotograficzny aparat. Zaczęły ich drażnić pytania. Ich agresywności sprzyjał ciemny już wieczór. Ludzie koło kiosku stanęli po ich stronie. „Każdy pije za swoje i co komu do tego. Sklepowa sprzedaje, bo się jej za to płaci. Im więcej sprzeda, tym więcej zarobi, bo jest na procencie. To wszystko...”

JÓZEF Włodarski miał lat dziewiętnaście. Skończył szkołę budowlaną. Miał dobrą pracę. Jego przełożeni i koledzy cenili go za sumienność i zdyscyplinowanie. Część zarobionych pieniędzy wysyłał matce, resztę oddawał siostrze, od której otrzymywał „kieszonkowe”. Krytycznego dnia dostał kilkanaście złotych na drugie śniadanie.

W Damówce działało kiedyś koło ZMW, ale nie działa. „Działacze się pożenili i nie ma kto tego robić”... Siedem kilometrów od Polkowic. Kilka razy błysnął fotograficzny flesz. I wtedy, mimo ciemności, widać było kiosk, wino i mężczyzn, którzy koło tego kiosku stoją. To cały obrazek. Zainteresowanych przepraszam. Wszyscy są przecież niewinni. Każdy pije za swoje.



Fot. Andrzej Toczewski

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM

PIERWSZY list brzmiał zupełnie niewinnie. Oto jego nobliwa treść: „John, w dniu gdy cię spotkałam, wszystko było cudowne; wiesz? Także i ta maszyna, którą dostałam na urodziny. Będę teraz mogła na niej pisać listy do ciebie. Ten, który czytasz, jest w ogóle pierwszy. Chciałabym powiedzieć ci o wszystkim, co mnie spotkało w tamtym dniu, ale nie wiem, czy to nie znudziłoby cię. W każdym razie muszę ci powiedzieć, że spotkanie z tobą (chyba nieprzypadkowe, prawda?) było dla mnie tak samo wielką radością, jak prezent, a może nawet większą. Wiesz, John, zdaje mi się, że wcale nie musisz się wstydzić tego, że czekałeś na mnie przy Fontannie Trzech Gracji. Ja także czekałabym na ciebie, gdybym wiedziała, że... Twoja Mary”.

Ten pierwszy list Mary Gould włożyła do lososiowej koperty. Napisała nazwisko: John F. Feeley, a potem adres. Całą zaś kopertę, jak wprzód list, skropiła perfumami. Wysłała.

Pani Allison Feeley długo wahała list, zanim — tknięta złym przecuciem — otworzyła go wreszcie. Na pewno nie powinna tego czynić. Ale właśnie cóż czynić, jeśli John jest taki i jeśli list jest perfumowany? Naiwna treść listu do żywego dotknęła Allison. Niebezpieczeństwo nad jej głową pomnożyło się i wzrosło. Jakies urodziny, maszyna do pisania w prezencie; kto to jest, któraś z bankowych sekretarek Johna, młoda kasjerka? Chciałabym to wiedzieć! A John, czy on oszalał? Wyczekiwać na własną sekretarkę pod fontanną? Nonsens! Więc aż tak bardzo dba o jej opinię, bo chyba nie o swoją i nie o mnie mu chodzi? Łajdak! A może to nie jest sekretarka, może to osoba z towarzystwa? Ale w takim razie skąd ta maszyna do pisania zamiast pierścienia z brylantem?

— Mary, Mary, ciekawe, czy ją znam, tę Mary — zastanawiała się nie tylko pełna złych przeczuć, ale także i złych uczuć. Allison Feeley była po prostu wściekła. Wiedziała jednak, że musi się opamiętać. Łatwo powiedzieć. A jednak musi się na to zdobyć, zanim nie załatwi sprawy Alfreda. Sprawa Alfreda była najważniejsza i jedyna już teraz w życiu Allison. — I ja tę sprawę załatwię — postanawia, chowając do sekretarzyka ten, jak go określiła, dziwnie naiwny, a przez to właśnie niebezpieczny i wręcz obłędny list.

Mary Gould cały tydzień czekała na odpowiedź. Było to tym trudniejsze, iż prawie codziennie spotykała Johna. Rozmawiała z nim. — Jakże ten chłopiec jest nieśmiały — myślała. Gdyby nie to, że był najbogatszym człowiekiem w hrabstwie, może w ogóle nie zdecydowałaby się na niego. Mary wiedziała, że jest piękna. Tę błędną oczy, że

złote sploty, rasowa, owalna twarz „niepowtarzalnie szlachetna w rysunku”, a przy tym jeszcze ukladność, grzeczność, niewinność anioła — oto jej portret wzbudzający powszechny zachwyt. Mary nie dziwi się więc wcale, że ten bogaty Feeley stracił dla niej głowę. Nie on jeden. Ale jemu jednemu Mary okazuje względy. W odpowiedniej chwili bowiem, właśnie za niego wyjdzie za mąż. Wszystkie przyjaciółki już teraz wiedzą o tym i wściekają się z zazdrości. W rozmowach Mary z wielkim roztargnieniem wysłuchuje zwierzeń Johna.

— Moi starzy mają teraz ciche dni. W domu nie do wytrzymania — mówi John — matka upiera się wciąż, żeby ojciec adoptował Alberta. Wiesz chyba, że mam przyrodniego brata?

— Masz przyrodniego brata — powtarza machinalnie Mary i myśli o tym, czy John odważy się kiedykolwiek ją pocałować. Będzie chyba musiała sama go skłonić. Najlepiej napisać w liście „całuję cię, zawsze twoja Mary”. Chociaż przygotowała sobie długi wstęp, nagle pyta Johna bez ogródek: Czy dostałeś mój list?

— Twój list? — dziwi się John. — Nie, nie dostałem żadnego listu. A czy zaznaczyłaś, że to dla juniora? Bo mój ojciec także jest John F. Feeley. Nie wiedziałas o tym?

Mary oczywiście wiedziała. Feeley senior jest zbyt znaną osobistością, a jednak nie przyszło jej na myśl, by napisać na liście słowo — junior. Jest speszona, ale John nie zauważa tego. Śmieje się.

— Czegoś się domyślam. Powtórz mi treść tego listu, dobrze Mary?

Mary zna list na pamięć. Recytuje go. To przecież miłosny list, cieszy się John. Mówi zaś:

— Teraz już wiem, skąd u mamy taki podły humor. Jest wściekła, nie masz pojęcia. Jestem pewny, że to ona odebrała list i myśli, że to do starego. Teraz robi wszystko, aby go zmusić, żeby adoptował Alberta.

— Czy to takie ważne, przecież Albert miał swojego ojca, no nie? Pyta naiwnie Mary.

— Przecież nie chodzi o ojca, tylko o pieniądze, nie rozumiesz tego — śmieje się John. — Matka chce, żeby Albert dziedziczył na równi ze mną.

— To niesprawiedliwe, to skandal — oburza się Mary tak szczerze, że John patrzy na nią zdumiony. Mary zaś chce się płakać. Nagle zdaje sobie sprawę, że John może wcale nie być najbogatszym w hrabstwie i czuje się poniekąd okradziona ze swoich własnych pie-

niędzy. Mówi: Do tego nie wolno nam dopuścić, John, och, Johnny! Patrz na siebie długo. A więc to tak? Właśnie tak. Johna peszy w końcu wymowa spojrzenia Mary. „O’K, Mary, zrobisz jak zechcesz” — zgadza się na coś, czego ona akurat od niego oczekuje. Ale na co? Nie wie. Niejasno przeczuwa, że może być z tego wielki kłopot, albo pyszna zabawa. Mary myśli: zupełnie tak, jakby to nie chodziło o jego własne pieniądze — i zaraz poprawia się: o naszą wspólną przyszłość. Mięczak.

Jedynie świadomość tego, że John pozwala sobą kierować i że tak — już ona postara się o to! — będzie zawsze, pozwala Mary znosić męczący trud codziennego pisania listu. Tak, właśnie codziennego. Przez całe trzy tygodnie bowiem Mary pisała ten list.

Pani Allison Feeley była czujna, niczym myśliwy na tropie. I miała rację. Przechwyciła drugi list. Takiej okropności jednak nie spodziewała się wcale: „Jedyny mój, byłeś cudowny, gdy mówiłam ci, że będziemy mieli małe dziecko. Nie, do prawdy nie mam chyba prawa przyjąć od ciebie wszystkiego, co zamierzasz mi ofiarować. Pamiętaj, Johnny, że jestem młoda i moje bezgraniczne uczucie pozwoli mi cierpliwie czekać na ciebie. Oczywiście, dla dobra naszego małżeństwa (to na pewno będzie dziewczynka) zgadzam się, abyś już teraz zabezpieczył małżeństwu przyszłość. No i mnie, jeśli tak bardzo ci na tym zależy, ty mój najdroższy uparcichu! Wiem, że umówiłeś się z adwokatem w przyszłym tygodniu, aby zmienić testament, ale chciałabym jeszcze przedtem zobaczyć się z tobą i jeszcze raz wszystko omówić. Całuję cię namiętnie, na wieki twoja Mary”.

Allison siedzi odrętwiała. Jest

oszukaną. Nie tylko to, że nie umiała załatwić sprawy Alberta, ale jeszcze pozwoli skrzywdzić małego Johna. Na rzecz jakiejś tam dziwki i jej bękarta. Nie! Nigdy do tego nie dopuści. Raczej już zabije go — postanawia. Raczej? Ależ zabije go na pewno jeszcze dzisiaj, za chwilę, gdy tylko wejdzie.

Ta nieodwołalna już decyzja uspokaja nagle Allison. Toteż jej ręka nie drży wcale, gdy bierze do niej broń. Po chwili zaś celuje pewnie do mężczyzny, który właśnie otworzył drzwi. Allison strzela raz za razem do ostatniego naboju. Odkłada broń dopiero wówczas, gdy słyszy jej suchy szcęk.

Na swoją obronę pani Allison Feeley ma jedynie dwa listy. Do rozprawy jednak nigdy nie doszło. Serce Allison nie wytrzymało, gdy dowiedziała się, że listy pisała mała Mary Gould, szkolna koleżanka Johna. Pisała je do syna Allison, a nie, jak ona myślała, do jej męża. Sędzia śledczy przekazał jej w areszcie tę wiadomość: „Dzieci po prostu bawiły się w rodzinę. Rozumie pan?” Nie, tego właśnie Allison nie potrafiła zrozumieć.

Pani Allison Feeley zmarła na zawał serca. Szkoda Adwokat twierdził, że na podstawie tych listów z całą pewnością zostałaby uniewinniona.

Dla Johna F. Feeleya juniora był to ogromny cios. W tej zabawie z Mary wszystko go rozczerowało. Nie tylko stracił ukochanych rodziców, ale jeszcze na dodatek wielkiego majątku ojca wcale nie dano mu do dyspozycji. Musi na to poczekać, aż będzie pełnoletni. Jeszcze całe

LISTY MIŁOSNE MARY GOULD

RULF MACBOWALL

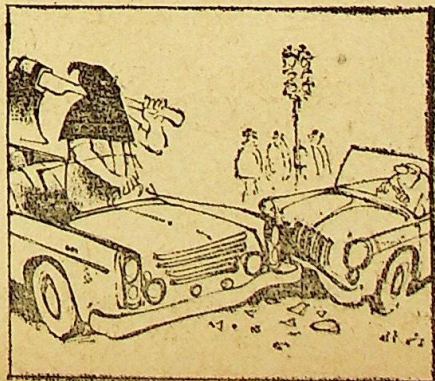
wręcz nieprzytomna z przerażenia, wściekłości i bólu, nie tylko psychicznego. Ten na przykład nieprzyjemny ucisk — o tu! — Allison znalazła go od dawna i dobrze. Przed kilku laty przeszła pierwszy zawal serca. Cóż w tym dziwnego, przy Johnie? Zażywa lekarstwo, ale ono przynosi jedynie nieznaczny ulgę. Ta prostaczka! Będziemy mieli małe dziecko; dlaczego małe? Allison życzy im, żeby to był duży, ciężki kretyn. I od razu zawstydzona gani się: cóż ono winne, biedne.

Poczuła się nagle zupełnie starą kobietą. Jest nią, ma już 57 lat. Nigdy też nie zapomniła, że jest ośmiem lat starsza od Johna. Już on sam dobrze starał się, aby pamiętać nieustannie o tej różnicy. Pierwszy raz dowiedziała się o jego zdradzie kilka miesięcy po ślubie. Ona spodziewała się jego dziecka, zaś on tymczasem zabawiał się z ledwo pełnoletnią dziewczyną. Allison przypomina sobie wszystkie upokorzenia, na jakie skazywał ją nieustannie John przez te piętnaście lat ich współżycia. Współczujące uśmiešky znajomych i pokątne szeptu służby, anonimowe telefony, wszystkie dwuznaczne sytuacje i przechwycone przez nią całkiem już jednoznaczne listy do Johna. Czegoś tak okropnego jednak, jak ten list tutaj, Allison nie spodziewała się nigdy.

Jak on śmiał?! Więc w przyszłym tygodniu postanowił zmienić testament? Jakże Allison samej sobie wydaje się naiwną i jak bezwstydnie

siedem, niezmiernie długich lat. Szkoda, John marzył o tym, że kupi sobie fordę rocznik 1909 i sto funtów czekolady. Ciotka Ethel zaś w ogóle nie pozwala mu jeść czekolady ze względu na żołądek i zęby. Nonsens. Więc przed nim jeszcze siedem lat, cała wieczność czekania. John będzie już wtedy stary. Co może go spotkać, gdy będzie stary; któż to wie? Jednego jest stanowczo pewny, że w żadnym wypadku nie ożeni się z Mary, z tą podłą intrygantką. Na pewno nie!

Mary Gould bardzo żałuje, że w ogóle zajmowała się tym głupim Feeleyem. Całkiem niespodziewanie bowiem i wbrew jej woli pocałował ją Jimmy MacMoss i Mary od razu zakochała się w Jimmym. Dzisiaj właśnie napisze do niego pierwszy miłosny list. Chciałaby, żeby to był naprawdę piękny list.



„WIECZÓR KAWALERSKI”. Bohaterami tego amerykańskiego filmu są skromni urzędnicy, którzy pragną wyrwać się z codzienności i kręgu obowiązujących reguł. Bogata obserwacja obyczajowa i psychologiczna, świetne dialogi i dobre aktorstwo. Reżyserem filmu jest Delbert Mann (twórca filmu „Marty” — Grand Prix na festiwalu w Cannes w 1955 roku). Wykonawcami głównych ról są Don Murray, E. G. Marshall, Carolyn Jones, Patricia Smith. „Wieczór kawalerski” uzyskał wyróżnienie w Cannes w 1957 r.

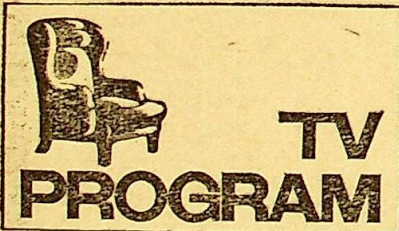
PROPONUJEMY

„WSZYSTKO ZA WSZYSTKO”. Po przerwie wakacyjnej Mariusz Walter wznowi swój program firmowy. W niedzielę spotkamy się z ROMANEM BRATNYM, tego-



rocznym laureatem Nagrody Państwowej za twórczość literacką. Pisarza „przyciska do muru” będą jak zwykle Krzysztof Teodor Toeplitz i tym razem krytyk Tadeusz Drewnowski. Każdy uczestnik programu zamawia sobie własny repertuar marzeń. Bratny też zamówił — wystąpi Andrzej Dąbrowski.

Przypominamy, że na wiosnę w programie „Wszystko za wszystko” widzieliśmy i słyszeli wyznania Adama Hanuszkiewicza i Andrzeja Wajdy.



17-23. XI. 1972 r.

PIĄTEK

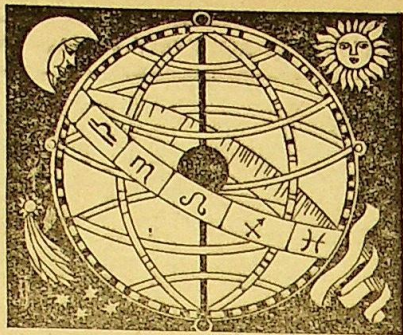
8.50 — „Skarb trzech łotrów” — film.
9.55 — „Człowiek i maszyna” (kl. I i III lic.).
10.55 — „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia” (kl. VII).
15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Pora na Telefora. 17.25 — Nie tylko dla pań. 17.45 — „Świętłana Reznowa i jej piosenki”. 18.05 — Rozmaitości. 18.25 — Polygon. 18.55 — Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Delta Dunaju” — film dokum. 20.30 — Panorama tygodnia. 21.10 — Teatr TV — z cyklu: „Proszę wstać, sąd idzie...”. „Zaprzeczenie macierzyństwa”. Wykonawcy: Maria Chwalibóg, Anna Seniuk, Teresa Szmigielówna i in. 22.20 — Dziennik + wiadomości sportowe.

SOBOTA

9.10 — „Biały pokój” — film bulg. 10.30 — „Delta Dunaju” — film rum. 15.10 — Magazyn wojskowy. 15.35 — Redakcja szkolna odpowiada. 15.50 — Telereklama. 16.15 — Dziennik. 16.25 — Międzypaństwowy mecz bokserki Polska — NRD. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — „Wieczór kawalerski” — film USA. 21.40 — Dziennik + wiadomości sportowe. 22.10 — Mała Scena Teatru Rozrywki. 22.15 — Lekcja miłości. Wykonawcy: I. Karel, B. Baer i in. 22.40 — „Bez przerw i przerw”. 23.20 — „Opowieści z życia wyższych sfer” — film czech.

NIEDZIELA

7.35 — Kurs rolniczy. 8.10 — Przypominamy, radzimy. 8.20 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.50 — PKF. 9.00 — Teleranek. 10.20 — „Kapitan Poloneza” — film dokum. 11.20 — Magazyn sportowy. 13.00 — Dziennik. 13.15 — Przemiany. 13.45 — „Muzy bez etatu”. 14.15 — H. Górski — „O księciu Gołtyrdzie”. Rycerzu Gwiazdy Wigilijnej. Wykonawcy: St. Celińska, J. Sobieska i in. 15.15 — Polska. świat. ONZ. 16.00 — Piórkiem i węglem. 16.25 — „Prawa buszu” — film franc. 16.50 — Piosenka dla ciebie. 17.45 — „Wszystko za wszystko” — wystąpi: Krzysztof Teodor Toeplitz, Roman Bratny, Tadeusz Drewnowski i in. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Delta Dunaju” — film dokum. 20.30 — Panorama tygodnia. 21.10 — Teatr TV — z cyklu: „Proszę wstać, sąd idzie...”. „Zaprzeczenie macierzyństwa”. Wykonawcy: Maria Chwalibóg, Anna Seniuk, Teresa Szmigielówna i in. 22.20 — Dziennik + wiadomości sportowe.



GWIAZDY MOWIA...

(17 - 23. XI.)

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. - 20. IV.



Sukces i satysfakcja. Chyba nie przewróci ci się w głowie z tego powodu? Bliska ci osoba oczekuje nowych dowodów pamięci, nie zwlekaj... Przyjemna niedziela.

BYK 21. IV. - 21. V.



Wyśmienite perspektywy zawodowe. Tylko twoje zmienne projekty mogą wszystko zaprzepaścić. Zwłaszcza jeżeli będziesz dalej ulegać sugestiom osoby spod znaku Strzelca.

BLIŹNIĘTA 22. V. - 21. VI.



Wyjazd. Niezbyt długi, ale bardzo męczący. Towarzystwo osoby, od której możesz wiele się nauczyć. Nie przegap okazji! I nie zapomnij o wysłaniu listu do kogoś spod znaku... Bliźniąt.

RAK 22. VI. - 22. VII.



Z twojej winy nie najlepiej ułożą się stosunki sąsiedzkie. Nie bądź sobokiem! To już nie pierwszy raz ktoś zawodzi się na tobie. Zmień się — chyba chcesz mieć przyjaciół?

LEW 23. VII. - 22. VIII.



W twoim prywatnym życiu nastąpią niewielkie, ale znaczące zmiany. Związek z tym będzie miała wizyta osoby spod znaku Raka. Wśród będziesz musiał podjąć decyzję wymagającą wiele rozsądku.

PANNA 23. VIII. - 22. IX.



Miej zaufanie do siebie i swojej działalności. Sceptycyzm może ci tylko zaszkodzić. W poniedziałek — zawodowa satysfakcja, która podniesie cię na duchu.

nowski i in. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Leonardo da Vinci” — film seryjny. 21.10 — Melodie Wielkiego Ekranu. 22.10 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Zwierzyńiec. 17.25 — Echo stadionu. 17.55 — Rozmaitości. 18.50 — Miasta o sobie. 18.45 — Eureka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV: B. Brecht — „Kaukaskie kredeowe koło”. Wykonawcy: K. Królówna, G. Lutkiewicz, L. Soluba i in. 22.00 — Publicystyka międzynarodowa. 22.30 — Dziennik. 22.50 — „Na kosmosie” — program jazzowy.

WTOREK

8.40 — „Wyżyny” — film radz. 10.00 — „Gniezno — pierwsza stolica Polski” (kl. IV). 12.45 — J. Kochanowski: „Odprowa posłów greckich” (kl. I lic.). 16.30 — Dziennik. 16.40 — Rozmaitości. 17.00 — „Historie z tej ziemi”. 17.30 — TEM. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Chodząc po Moskwie” — film radz. 21.20 — „Teatr w objęciu” — program publ. (z Wrocławia). 21.50 — Dziennik. 22.10 — „Gilbert Becaud w Olimpi”.

ŚRODA

9.40 — „Chodząc po Moskwie” —

WAGA 23. IX. - 23. X.



Czy nie za dużo uwagi poświęcasz swojej osobie? Cierpią na tym niektóre sprawy zawodowe, a i sytuacja w rodzinie nie jest chyba najlepsza?

SKORPION 24. X. - 22. XI.



Dlaczego ciągle nie chcesz uwierzyć w swoją dobrą szansę? W rodzinie stosunki ułożą się wspaniale, ale... sprzeczki zawsze możliwe.

STRZELEC 23. XI. - 21. XII.



Nie zrzucaj na innych winy za twój brak samodzielności. Sytuacja, w jakiej się znajdujesz, jest konsekwencją twojego postępowania. Chyba nie wątpisz w to, że wszystko jest do naprawienia?

KOZIOROŻEC 22. XII. - 20. I.



Życie prywatne ułoży się interesująco — nowa znajomość... W sprawach zawodowych podejmiesz szczęśliwe inicjatywy, otrzymasz zasłużoną pochwałę przełożonych.

WODNIK 21. I. - 20. II.



Kilka okazji do towarzyskich spotkań, które mogą się przeciągnąć zbyt długo. Nie narzekaj na niewyspanie i ból głowy, zmień lepiej swój tryb życia.

RYBY 21. II. - 20. III.



Spotkasz wzajemność tam, gdzie jej szukasz. Pamiętaj jednak, że zobowiązujesz się do dużej odpowiedzialności... Bardzo dobrym dniem będzie sobota.

SZUKAMY ANKIETERÓW!

Od trzech lat Sekcja Analiz Prasowych Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego prowadzi systematyczne sondáže m. in. na temat naszej wrocławskiej prasy. Jej działalność w ogromnej mierze zawdzięczamy ludziom społecznie docierającym w każdym wypadku naszej akcji z ankietami do wylosowywanych respondentów.

Ponieważ zakres badań ulega rozszerzeniu — szczególnie na terenie wiejskim — pragniemy wzmocnić działającą już sieć ankieterów.

Zwracamy się więc z apelem do mieszkańców wsi, do młodzieży zrzeszonej w ZMW, do wszystkich, którzy podjęliby się trudu badania opinii społecznej. Szukamy współpracowników, którzy zechcą odwiedzać innych, by opisać ich zdanie i opinie na tematy interesujące nas wszystkich.

Apelujemy do Czytelników, którzy z opracowanymi przez Sekcję Analiz Prasowych ankietami, zawierającymi pytania, odwiedziłby konkretne osoby, wylosowywane ze spisów ludności. Ze swej strony obiecujemy pełną pomoc w pracy ankieterskiej w formie instruktaży, konsultacji i kontaktów listownych.

Zapraszamy serdecznie do współpracy! Prosimy o pisemne zgłoszenie na kartach pocztowych na adres: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Wrocław ul. Podwale 62 (Sekcja Analiz Prasowych).

Ze względów zrozumiałych naszymi współpracownikami zostać mogą ludzie dojrzały, tzn. ci, którzy ukończyli 18 lat. Dlatego w zgłoszeniu obok imienia i nazwiska prosimy podać zawód, wiek, wykształcenie, miejsce pracy i adres.

Czekamy na zgłoszenia!

film radz. 10.55 — „Złoty wiek Aten” (kl. V). 12.45 — Mechanizacja rolnictwa. 13.50 — Wybieramy zawod. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Wahadło dla wszystkich”. 17.05 — „A jak będzie słońce i pogoda”. 17.30 — Informacje, towary, propozycje. 17.55 — Sylwetki X Muzy — Jan Englert. 18.25 — Sigma. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Słynne ucieczki” („Henryk Latute, czyli uparta wola życia”). 21.05 — Świat i Polska. 21.40 — Po drugim etapie VI Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego. 22.00 — Dziennik + wiadomości sportowe.

CZWARTEK

9.00 — Dla szkół chemia dla kl. VII — Wróg metalu. 9.30 — Z serii „Słynne ucieczki” film francuski „Henryk La Tude, czyli uparta wola życia” (kolor). 10.55 — Dla szkół historia dla kl. V — Złoty wiek Aten. 14.00 — Matematyka w szkole. Funkcje, równania i nierówności, cz. I. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Ekran z bratkiem. 17.45 — ZSRR — 50 (program TV Radzieckiej). 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Pan będzie trzeci, panie Strange”. — film angielski. 20.55 — „Sami o sobie” — reportaż filmowy z Łodzi. 21.20 — Wieczorowy uniwersytet. 21.50 — Magazyn oświatowo-wychowawczy. 22.25 — Dziennik i wiadomości sportowe. TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

INFORMACJE

BON APPETIT GUTEN APPETIT



WIEPRZOWINA W MLEKU

Proporcje na 6 osób: 1,5 kg wieprzowiny bez kości, główka czosnku, sól, pieprz, starta gałka muszkatołowa, 1 litr mleka.

Do brytfanki włożyć mięso i pojedyncze ząbki czosnku, umyte, ale nie obrane ze skórki. Zalać wszystko mlekiem do wysokości 3/4 mięsa. Posolić, posypać pieprzem i gałką muszkatołową — do smaku. Postawić na ogniu, a kiedy mleko się zagotuje, wstawić do dobrze ciepłego piekarnika. Trzymać tam przez około 20 minut, aż mleko zgęstnieje, a mięso zmięknie. Gdy będzie zupełnie miękkie, zgasić ogień i trzymać pieczeń w piecu jeszcze 10 minut. Wyjąć, podzielić mięso. Odcedzić mleko od czosnku, doprawić sos śmietaną.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji).

Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

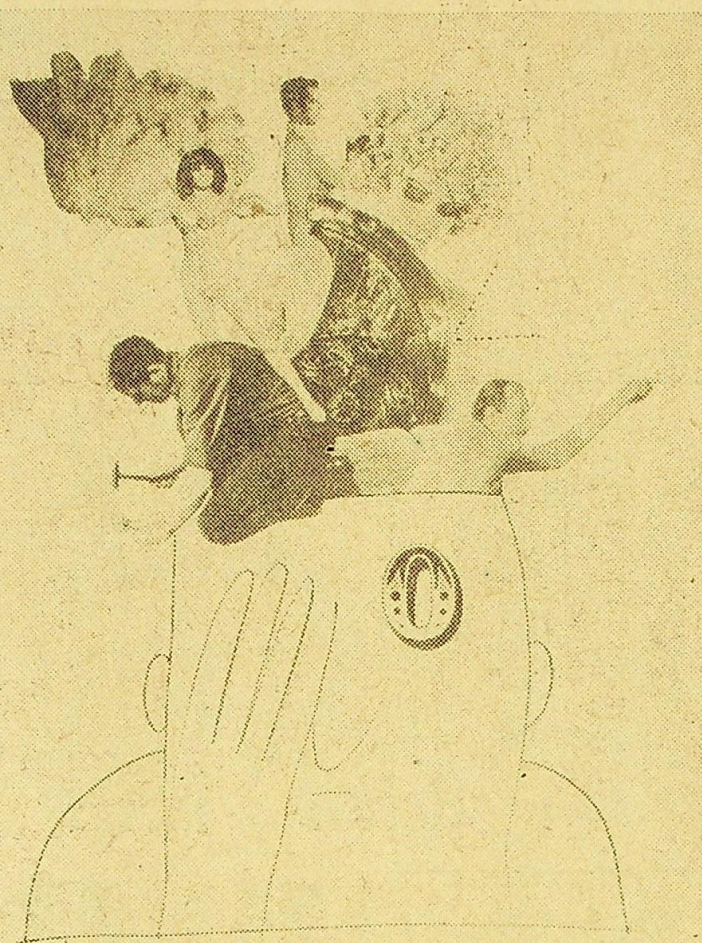
Informacji w sprawie prenumeraty udzielać placówki „Ruchu” i poczty.

August liczy na powodzenie



Był tytułowym bohaterem francuskiego serialu telewizyjnego „QUENTIN DURWARD” i to ugruntowało jego międzynarodową popularność. W Hollywood czekała na niego rola fil-

mowa. Amadeus August, bo o tym zachodniemieckim aktorze tu mowa, prezentuje dość różnorodne możliwości gry. We wspomnianym filmie użyczał swoje uczucia, zaś w filmie „Krwawy piątek” (p zdjęcie), gra zażydowanego i zimnego brutalu. Kilku producentów uważało, że imię i nazwisko — Amadeus August — nie jest filmowe, on natomiast twierdzi: jeśli będę dobrym aktorem, będę miał powodzenie mimo nazwiska, a poza tym jest to moje prawdziwe nazwisko i jeszcze jedno — można je łatwo zapamiętać.



Collage: Thomas Schleusing.

Mordercza Agatha

Autorka powieści kryminalnych, które zyskały światowy rozgłos Agatha Christie, dumna jest z sukcesu jaki odnosi jej sztuka. „Pułapka na myszy”, „Od czasów Lukrecji Borgii” jestem chyba jedyną kobietą, która zajmuje się morderstwami z takim powodzeniem” — oświadczyła Christie.

Dziedzicznie obciążony

Xavier de Sade, właściciel zamku i majątku w Conde-en-Brie (północna Francja), jest potomkiem osławionego markiza de Sade. Zła reputacja owego przodka, który notabene zmarł w 1814 roku w zakła-



dzie dla obłąkanych, spędzała sen z powiek Xaviera. Postanowił on przeprowadzić swoisty proces rehabilitacyjny. Przyjął tytuł markiza, z którego rodzina od kilku pokoleń zrezygnowała, a następnie oświadczył: Dzieła mojego utalentowa-

Kto buduje w Hiszpanii?

Liczba bezrobotnych w Hiszpanii osiągnęła 200 tysięcy osób. Na trzy i pół miliona zatrudnionych jest to procent spory. Jeśli dodamy do tego kilkaset tysięcy Hiszpanów zatrudnionych w krajach zachodniej Europy (Francja, NRF, Belgia) to będziemy mieli pełniejszy obraz rynku pracy w tym kraju. Paradoxem jest zatrudnianie przy budowie dróg kilkuset tysięcy robotników najemnych z... Maroka. Widocznie ci robotnicy są jeszcze tańszą siłą roboczą niż Hiszpanie.

Sezon kraika

W Związku Radzieckim rozpoczął się 25 sezon hokeja na lodzie. Łącznie 600 tysięcy zawodników walczy w 40 tysiącach drużyn o bramki i dobre lokaty. Ten typowy sport zimowy zadowolił się również na dobre w gorącym Uzbekistanie. Powyższe liczby są widomym dowodem popularności radzieckiego hokeja na lodzie, jak powszechnie wiadomo, do ścisłej czołówki światowej.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — technika graficzna zbliżona do akwaforty, 5 — dawny lotnik, 8 — dowód sprzedaży, 11 — baśniowa część Talmudu, 13 — najsilniejszy kolor w kartach, 14 — barwny ptak, 15 — pierwiastek chemiczny, 17 — zjazd czarownic, 18 — imię kalifów, 19 — uroczyste przyjęcie, 20 — rzeka przepływająca przez miasto Ramea i Jwili, 21 — czarna towarzyszą Stasia i Nel, 22 — dawniejsze Türku, 24 — miejscowość w Maine (płn. Francja), 27 — siaduje z gwiazdozbiorem Oriona, 30 — język międzynarodowy, 32 — wrona, 34 — fatum, 36 — gust, 38 — rodzaj werandy, 39 — taryfa, 41 — część sztuki, 42 — twoja, 43 — spis osób, 44 — rodzaj utworu muzycznego, 45 — część wiecznego pióra, 46 — jeden z założycieli i członek polskich kółek socjalistycznych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 25:

POZIOMO: ekipa, kredens, poła, knur, baranice, grat, twór, bakalarz, operator, Solina, arbiter, patera, igraszka, domownik, raut, rzep, minister, Andy, Egon, anafaza, rzęsa.

PIONOWO: Elka, kantor, partytura, Klara, emanator, emisariusz, sieczka, pogrom, bóbr, erotomanka, sekretarz, arywista, podomka, tarpan, Ikar, Sardes, Irena, Zyga.

NAGRODY — KSIĄŻKI — za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 25 otrzymują: Regina Krzyżowska, Legnica, ul. Tatarska 5 m 2, Elżbieta Byszyńska, Prochowice, Rynek 26/1, Teresa Torchala, Polkowice Rynek 2/9.

Nagrody wyślemy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki z nr 27 mija dnia na 5 razy dziennie, 12 — gra-

